Nr. 228. — Lwów. — Piątek dnia 7 października. — Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 21.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Justyny P. Jutro: Brygidy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 15·0. Zachód „ 5 „ 20·0

Długość dnia g. 11 m. 5·0. Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Rezultat wczorajszych wyborów do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej ma pewne symptomatyczne znaczenie. Każdy bowiem, który tak spokojnie i przedmiotowo jak my zapatrywał się na te wybory, który przeto ani walczył, ani agitował, ani kruszył kopji w obronie tego lub owego kandydata, a tylko wypowiedział jedno życzenie, to mianowicie, aby wybraniec był chrześcjaninem; każdy taki musi sobie dziś powiedzieć, że dobrze się stało, iż p. Stanisław Niemczynowski otrzymał mandat.

Wprawdzie elekt ten nie czyni zadość wszystkim wymaganiom, jakie do stanowiska poselskiego przywiązujemy — i sam do tego pretensji nie ma wcale. Ale ma za to jeden przymiot, który wiele innych wynagrodzi — oto będzie szczerze reprezentował stan mieszczański i to nietylko reprezentował, ale także walczył wytrwale i gorąco w jego obronie, przedstawiał z całą znajomością rzeczy jego biedy, jego kłopoty, jego troski — i to nie na podstawie francuzkich, niemieckich lub angielskich książek, ułożonych na tle wzorów, wydobytych z obcych społeczeństw, ale na podstawie tego, co sam odczuł, czego sam doznał, co sam przecierpiał jako czeladnik polski, a potem jako polski majster.

„Nauka jest srebrem — powiada przysłowie francuzkie — a praktyka złotem“. Owóż p. Niemczynowski nie ma nauki, nie skończył żadnego uniwersytetu — srebra nie posiada. Ale to głowa otwarta i niezawodnie zdolna, a praktyczne życie napełniło ją złotem doświadczenia. Przed laty, doświadczenie to jeszcze było mniejsze, a gorliwość do pracy publicznej dość wielka, więc p. Niemczynowski błądził. Przypominamy sobie, że temu lat dziesięć, piętnaście, figurował on w rzędzie przywódzców stronnictwa tak zwanego tromtadratycznego. Świadczyło to w każdym razie, że jakkolwiek nie posiada tego srebra wiedzy, jakie daje szkolna nauka, to przecież musi to być zdolny człowiek, skoro tak hałaśliwe i niekarne stronnictwo, jak ówczesna tromtadracja, wynosiło go na swych barkach do góry. Dopiero pierwszy raz przedstawił się nam p. Niemczynowski sympatycznie, kiedy w Izbie lwowskiej, przed paru laty, wystąpił gorąco i z całym zapasem tej złotej wiedzy, jaką daje praktyka — w obronie zasady, iż należy od kupców, podobnie jak od rękodzielników, żądać kwalifikacyj.

Była to dyskusja, jak sobie przypominają może nasi czytelnicy, nader zasadnicza, bo też i zasadniczy był jej temat. Szło o to, czy każdy może być kupcem? czy też, aby nim zostać, potrzeba wykazać, że się odbyło pewną praktykę i zdobyło sobie pewien zasób fachowej wiedzy? Rzecz taka prosta, a przecież od razu podzieliła Izbę handlowo-przemysłową — i nietylko Izbę, ale cały świat piszący, myślący i politykujący — na dwa wrogie obozy: po jednej stronie stanęli zwolennicy przestarzałego liberalizmu, tego właśnie, który w ciągu 40 lat swych rządów zdołał Europę doprowadzić do materjalnej ruiny; po drugiej zaś zgromadzili się ludzie, którzy w konserwatywnych zasadach chcieli szukać lekarstwa na współczesne socjalne choroby. W naszej Izbie, dzięki dość charakterystycznemu zbiegowi okoliczności, mającemu niezawodnie swoje głębsze znaczenie, po stronie liberalnej skupili się sami żydzi, po stronie konserwatywnej tylko Chrześcjanie. Owóż w rzędzie mówców, którzy wtedy tak pięknie i wymownie walczyli za reformą, mającą ozdrowić nasz stan kupiecki i mogącą po latach wytworzyć u nas znowu taki silny, zamożny, majątkowo niezawisły, głęboko patrjotyczny, a powszechnie szanowany stan mieszczański, jaki był ongi, — w rzędzie tych mówców zapisaliśmy wtedy nazwisko p. Niemczynowskiego.

On bowiem zasłużył się wtedy dobrze sprawie publicznej i razem ze swymi kolegami chrześcjańskimi przyczynił się do tego, że wśród tylu austrjackich Izb handlowych, głosujących za tezą liberalną, jedna lwowska stanęła po stronie zasad konserwatywnych.

Ale, jak się to zwykle dzieje u ludzi, którzy do pewnych przekonań dochodzą nie na drodze pracy naukowej, ale na drodze życiowych doświadczeń, p. Niemczynowski był konserwatystą na polu socjalnem, a liberałem, nawet czerwonym, na polu politycznem. W tych bowiem rzeczach, w których go rozumu nauczyło życie, stał na spokojnym, poważnym gruncie konserwatywnym; w tych zaś, do których nie dotykał się zbliska, zadawalniał się tym zasobem popularnych formułek liberalnych, jakie czerpał z otoczenia, z powietrza, którem oddychał.

Miejmy jednak nadzieję — a nawet mamy prawo ją mieć, bo go uważamy za głowę zdolną i otwartą — miejmy więc nadzieję, że jak p. Niemczynowski przyjrzy się w Kole polskiem zbliska politycznym sprawom, to się rychło przekona, iż droga, obrana przez naszych przywódzców, a zwłaszcza przez czcigodnego naszego prezesa, jest jedyną rozumną, bo jest tą właśnie drogą, która nas doprowadziła do tak wybitnego i wpływowego znaczenia, jakie dziś posiadamy w Monarchji. Nieweczesnemi wybrykami, gorączkowością, lekceważeniem wrogów i przeszkód, zepsuć to łatwo, bo zburzenie każdego gmachu kosztuje zawsze sto razy mniej pracy, niż jego zbudowanie; ale utrzymać to wpływowe stanowisko, przekonywać ciągle i dalej tak otoczenie Monarchy jak i rozmaitych przepotężnych naszych wrogów, że nam zaufać można, że nie zawiedzie się, kto na nas buduje, że my nie trzodą bezmyślnych warchołów, zapalających się od frazesu, jak hubka od iskry, lecz ludzie poważni, spokojni, zastanawiający się nad każdym krokiem, idący zawsze zwartym i karnym szeregiem i nie pochopni do tego, aby nieweczesnemi żądaniami, nieuwzględniającemi trudności, w jakich może się Monarchja znajdować, narażali siebie na nieprzyjemność wysłuchania odmowy, a przez takie i częste odmowy — na stracenie zdobytej pozycji. P. Niemczynowski, jako człowiek praktyczny, zrozumie rychło, że w polityce tylko siła waży, a znowu siła chodzi zawsze w parze z umiarkowaniem.

Powiedzieliśmy na początku, że wczorajszy wybór ma w oczach naszych symptomatyczne znaczenie. Po wyjaśnieniu, jak się zapatrujemy na p. Niemczynowskiego, możemy to teraz usprawiedliwić. Owóż nam się zdaje, że żywioł nasz mieszczański, po przebytych ciężkich doświadczeniach, przechyla się już ku konserwatywnym zasadom i widzi, że tylko na drodze tych zasad może dojść do dobrobytu, który mu liberalizm odebrał. Nie zapalił się więc do pięknych frazesów, nie usłuchał gwałtownej agitacji, ale zdrowym kierując się rozsądkiem, wybrał na swego reprezentanta człowieka, który jako sam mieszczanin i jako sam rękodzielnik, potrafi nie tą srebrną wiedzą, która jest z książek wydobytą, ale tą wiedzą złotą, jaką życie daje, bronić interesów stanu mieszczańskiego. Symptomatyczność tę podnosi jeszcze bardzo ta okoliczność, iż wszyscy rękodzielnicy, zasiadający w Izbie, bez żadnej zawiści, solidarnie stanęli do apelu i solidarnie głosowali. Oby tak u nas zawsze się działo, i oby zawsze praktyka brała górę nad doktryną, a niezawodnie działoby się nam lepiej.

Kiedy Porcie nie udało się wciągnąć mocarstw do wspólnej akcji przeciw Bułgarji, zwłaszcza gdy się jej nie udało złożyć całego ciężaru tej sprawy na barki ks. Bismarka, natenczas — naglona postawą caratu w kwestji wojennego długu — rozpoczęła z Petersburgiem rokowania na własną rękę, dawszy za temat do nich znaną propozycję wysłania do Sofji tureckiego komisarza, któremu towarzyszyłby komisarz rosyjski. Ci mandatarjusze mieli w ciągu trzech miesięcy przewrócić w Bułgarji wszystko do góry nogami: wyrzucić ks. Ferdynanda, rozpisać wybory do sobranja i przeprowadzić je, a potem dopilnować „wolnego“ wyboru księcia z liczby tych osób, na które tymczasem zgodzą się mocarstwa.

Sądząc z wczorajszego telegramu, Petersburg już odpowiedział na tę propozycję — odpowiedział prędzej, niż powszechnie się spodziewano, bo przed powrotem cara z Danji, a Szakirabaszy z Krymu. Lubo wiadomość o tej odpowiedzi podała agencja Havasa, mająca ustaloną reputację bajarki, jednakże doniesienie to brzmi bardzo prawdopodobnie, bo tak, że w istocie rosyjska odpowiedź inaczej brzmiećby nie mogła. Petersburg przyjął tylko tło propozycji tureckiej i na niem wyhaftował inny rysunek. Więc najprzód, nie rosyjski komisarz miałby towarzyszyć tureckiemu, lecz odwrotnie: Rosja wysłałaby namiestnika z jakiegoś książęcego rodu (np. Dadiana mingrelskiego, albo Oldenburga) a do pomocy mu byłby dodany reprezentant Porty. Następnie nie kwartał gospodarowaliby ci panowie w Bułgarji, ale cztery miesiące. Dalej, co do czynności tych komisarzy w sprawie wyborów do sobranja i w sprawie elekcji księcia, to o tem z góry umawiać się zbyteczna, bo pierwej trzeba poradzić się mocarstw. I w końcu — w odpowiedzi rosyjskiej nie ma ani słowa o propozycji tureckiej wysłania w razie potrzeby wojsk i blokowania wybrzeży.

„Da ist der Hund begraben!“ — rzekła w duchu Porta i oświadczyła światu przez usta agencji Havasa, że ponieważ odpowiedź rosyjska nie całkiem się zgadza z propozycją turecką, przeto potrzeba jeszcze ciągnąć rokowania. Bo w istocie, za czyjąż duszę Turcja ma karku nadstawiać w interesie książęcego namiestnika Rosji, który raz wlazłszy do Bułgarji i wsparty powagą zwierzchniczych praw sułtana, pracowałby nie nad załatwieniem sprawy bułgarskiej tak, jak tego wymagają postanowienia traktatowe i sułtańskie interesa, lecz były wszędzie rublem, a gdzieniegdzie knutem forytował wyłącznie interes rosyjski? Charakterystycznem jest pominięcie milczeniem propozycji o zbrojnem poparciu komisarzy, jak gdyby ta kwestja nic zgoła nie obchodziła Rosji. Sułtan jest zwierzchnikiem Bułgarji a panującym w Rumelji; jego to zatem rzecz dopilnować, żeby akcja komisarzy nie doznała fiaska, a jeśli nie dopilnuje, jeśli, zaprosiwszy Rosją do akcji, skompromituje ją, to sam będzie za to odpowiedzialny — już nawet przed Rosją. Jest to zanadto wygodny sposób wyciągania dla siebie kasztanów tureckiemi rękami z bułgarskiego pieca. Więc oczywiście trudno Porcie się zgodzić na modyfikacje poczynione przez Rosją w jej propozycji, ale nie w tem cały kłopot, nie w tem główne niebezpieczeństwo, lecz w tem, że raz wyciągnięta z bierności, Porta teraz, wskutek własnej inercji, musi brnąć dalej, angażować się co raz silniej, aż wreszcie stanie przed koniecznością militarnej akcji. Już mniejsza o to, że stąd powstaną koszta, których Turcja nie ma czem pokryć, ale co się stanie z tą akcją? Kiedy dwa lata temu, po filipopolskiej rewolucji, Rumelja złączyła się z Bułgarją i była wskutek tego obawa zbrojnego protestu Turcji, natenczas Bułgarja zgromadziła pod miastem Mustafa-Paszą swe wojska i pokazała, że bez obawy podniesie rękawicę turecką. Teraz może się to samo powtórzyć. Turcja wówczas dała za wygraną, chociaż szło o całą prowincją; czyżby teraz poczuła w sobie więcej rycerskiego animuszu? Dajmy na to, że tak; ale gdzież pewność zwycięztwa? Bułgarzy dobrze się biją, a krom tego czyż Macedonja i Albanja nie wykonają dywersji?

Na dnie tego wszystkiego widać tedy groźne powikłanie sprawy bułgarskiej, lecz bynajmniej nie jej rozwikłanie. Z tem wszystkiem wszakże Rosja mocno zaszachowała Turcją i to jest właśnie nowym a ważnym momentem w sprawie bułgarskiej.

A tymczasem w przyszłą niedzielę rozpoczną się w Bułgarji wybory do sobranja. Rząd liczy, że z 292 posłów izby, dwiestu dwudziestu wprowadzi swoich zwolenników — reszta będzie należała bądź do „legalnej“, t. j. radosławowskiej, bądź do „nielegalnej“ tj. cankowowskiej opozycji. Akcja przedwyborcza toczy się spokojnie, ale — jak doniosło z Sofji biuro Reutera — rząd wykrył spisek cankowistów, karawełowczyków i emigrantów, ułożony dla wywołania rozruchów, które pokazałyby Europie, że w kraju panuje anarchja, że wybory odbywają się pod naciskiem i że zatem potrzeba obcej pomocy dla utrzymania porządku. Skoro ten spisek wykryto, więc go udaremniono.

Jeden z redaktorów *Frankfurter Ztg* rozmawiał w Frankfurcie nad Menem z p. Crispim i usłyszał od niego, że we Friedrichsruhe mowy całkiem nie było o sprawie watykańskiej, a o wszystkich innych kwestjach była prosta zdań wymiana, jak przystoi między przedstawicielami państw, dążących do jednego celu — do utrzymania pokoju.

W tym samym sensie odezwały się berlińskie *Polit. Nachrichten*, a natomiast londyńska *Daily Cronicle* zapewnia, że we Friedrichsruhe zawarto na piśmie o b r o n n e p r z y m i e r z e austro-włosko niemieckie, zostawiające Włochom swobodę akcji na Śródziemnem morzu i zapewniające im poparcie przeciw Francji w zamian za oddanie Austrji przeciw Rosji a Niemcom przeciw Francji włoskiej armji i floty do dyspozycji. Ciekawa rzecz, jak mogło przyjść do zawarcia przymierza na p i ś m i e między Austrją, Włochami i Niemcami, kiedy na zjeździe nie było pełnomocnika Austrji?

Wynurzyła się nowa kwestja—marokańska. Sułtan tego państwa jest umierający i jak zwykle tam bywa pojawiło się dwóch pretendentów do tronu. Jednego popiera Francja, drugiego Hiszpanja, bo oba te państwa rywalizują ze sobą o powolne opanowanie Marokko. Według dawnego zwyczaju, w Tangerze ten zasiada na tronie, kto pobije wszystkich współzawodników; więc i teraz wybuchnie tam wojna domowa, w której prawdopodobnie Francja i Hiszpanja będą musiały wziąć udział. Republika gromadzi oddziały w Algierze na marokańskiej granicy, a Hiszpanja ściąga wojska do swego południowego portu w Kadyksie i tam gromadzi flotę.

Korespondencje.

Poznań 4 października.

(Dr. K.) Może mniemacie, że list ten zapełnię żalami na temat o ostatnim wybryku pruskiej złości, o bannicji naszego języka ze szkół? Nie, zaiste nie! Swoich uczuć wynurzać przed Wami nie mam prawa, społeczne muszę, a obejrzawszy się ujrzałem z radością, że to co poczuło nasze społeczeństwo, — całe, od magnata do ostatniego nędzarza, żyjącego w ciemnej, w ziemię zapadłej chałupie wiejskiej — nie żalem jest, ale tym gniewem, co usta konwulsyjnie zaciska, a serce napełnia nieskruszonej oporności siłą. My się tej bannicji języka nie boimy! Drogi skarb, brutalną nogą krzyżaka w błoto wdeptany, podniesiemy i ze czcią a jeszcze większą miłością do ust przyciśniemy i w sercu uścielemy mu gniazdo wygodne, a tak po latach z tego rozporządzenia nic nie zostanie, oprócz pomnika barbarzyństwa pruskiego. Wydrzeć nam ziemię można, bośmy ubodzy niekoniecznie z naszej tylko winy; uszczuplić zastęp naszej inteligencji, także można, bo skoro żadnej posady Polakowi nie dają, to po cóż on będzie łożył na swą naukę. Ale przedzierzgnąć nas w Niemców — niepodobno, bośmy nie Niemcy, ale Polacy, mający we krwi — jedni świadome, inni nieświadome — poczucie narodowej dumy, doprawdy — słusznej! Niemiec łatwo się przekształca w człowieka każdej innej narodowości; pod wpływem zewnętrznych warunków staje się w Paryżu Francuzem, w Nowym Jorku Yankesem, w Rzymie Włochem, w Prusach barbarzyńcą i sądząc po sobie, mniema, że i my tacy. Odpowiednie więc wydaje ustawy, święcie w ich skuteczność wierząc. Nas można zażyć z mańki można ująć czapką, papką i solą, nigdy zaś niewolą, nigdy uciskiem i niesprawiedliwością. Głaskani — jak wosk topniejemy, ciemiężeni — hartu nabieramy stali. Dowody na to znajdą się na każdej naszych dziejów karcie, a w dziejach ostatniego stulecia są o tem całe rozdziały. Nowy taki rozdział teraz my pisać zaczniemy, już go nawet piszemy od lat kilku, a od dziś ta robota pójdzie nam składniej, bo podniecani przez krzyżaka, szybko zdobywamy potrzebną wprawę.

Więc żalów rozwodzić nie będę, ale sprawiedliwość mi każe zaznaczyć, że w Niemczech w ogóle zganiono rozkaz królewski; potępiono go tak ostro, że nawet tutejsza *Posener Zeitung* napisała:

„O ile kwestja ta wchodzi w dziedzinę kościelną, niepodobna nam co prawda zataić pewnych bardzo poważnych wątpliwości. Państwu zależy także bardzo na tem, aby zachować w ludności zmysł religijny; to zaś wobec naszej polskiej ludności będzie niemożliwem, gdy młodzież nie będzie umiała czytać w ojczystym języku. Modlić się na niemieckich książkach do nabożeństwa jest dla ogromnej masy naszej polskiej ludności poprostu niepodobieństwem; to też obawiamy się, że właśnie z tego punktu widzenia wydane rozporządzenie wyda się polskiej ludności wielkim ciosem.“

O wiele ostrzej odezwały się pisma niezależne — wszystko same katolickie, co jest uderzającym objawem wobec faktu, że protestanckie wstydliwie usprawiedliwiły rozporządzenie „koniecznością polityczną“, a żydowskie wybuchnęły radośnym szałem. *Germania* napisała:

„Nieuniknionem następstwem tego będzie duchowe a pośrednio i moralne skarłowacenie generacji w ten sposób traktowanej, jeżeli rodzice, Kościół lub nauka prywatna nie zdołają przejąć zadania szkoły, która ma doprowadzić język ojczysty aż do zdolności pojmowania pojęć abstrakcyjnych i idealnych.“

Wreszcie kolońska *Volks-Zeitung* — przytoczywszy następujące wyrazy z półurzędowej *Kölnische Zeitung*: „Dzieci urodzone w dzielnicach polskich pod niemieckiem panowaniem, mają p r z y r o d z o n e prawo do niemieckiego wychowania, a rząd strzedz powinien, aby każdemu prawa jego były zagwarantowane“ — dodaje od siebie taką uwagę:

„Oto przykład, do jak głębokiego upadku duchowego i moralnego doprowadzić zdolne jest ludzi ślepe bałwochwalstwo własnego narodu, ta wstrętna zaraza naszego stulecia.“

Demokratyczna *Frankfurter Ztg.* (z Frankfurtu nad Menem, nie nad Odrą) woła z oburzeniem, że rząd pruski hańbi niemieckie imię.

Lecz na dziś dość o tem.

Smutny spełnić muszę obowiązek, smutny lecz i zaszczytny. Mam oddać hołd pamięci dwóch zacnych ludzi, którzy rozstali się z nami, do innego powołani świata.

Onegdaj zmarł śp. Władysław Bentkowski, żołnierz z roku 1831, major w wojsku węgierskiem w roku 1848, szef sztabu w oddziale Langiewicza, więzień turecki (po roku 48), austrjacki i pruski (po roku 63), autor kilku naukowych rozpraw, założyciel *Gazety polskiej* (poznańskiej) w roku 1847, a po jej zabiciu przez ówczesny rząd, jeden z założycieli *Dziennika Polskiego* (także poznańskiego).

Rychło i to pismo upadło pod ciosami rządu, a wtedy po krótkiej pauzie znakomicie się przyczynił do założenia *Dzien. Pozn.*, który do dziś wychodzi. Był długoletnim i znakomitym posłem na sejm prowincjonalny i nader czynnym członkiem Towarzystw: „Czytelni Ludowych“, „Przyjaciół Nauk“, „Czci i chleba“ (paryskiego) i „Naukowej Pomocy“ — a nadewszystko, był człowiekiem ogromnej prawości i niezmordowanej pracy dla bliźnich. Człowiek w młodości majętny, obdarzony takimi zdolnościami, że rząd nie chciał go (przed r. 1846) uwolnić ze służby tak, że on musiał zagrozić, że sam sobie weźmie dymisję, — pod koniec życia nic własnego nie miał, a majątek sierót ś. p. Hipolita Cegielskiego, których był opiekunem, znakomicie pomnożył i te sieroty wychował na dzielnych obywateli, na tak dzielnych, jak syn ś. p. Hipolita, teraźniejszy poseł Cegielski. A jakim był wiernym synem Kościoła, o tem mógłby dużo powiedzieć jego serdeczny przyjaciel ks. biskup Likowski. Jakby zresztą mógł być dobrym Polakiem, gdyby nie był katolikiem dobrym?

Drugą mogiłę usypaliśmy jednocześnie nad zwłokami zacnego starca, patrjoty i filantropa, który za najważniejszy cel swego życia uważał

---

10)

Nieszczęście ciotki Urszuli.

Przez

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

I on, który cały tydzień kręcił się i manewrował około Urszuli, nie śmiejąc powiedzieć jej, że córka jego pokochała wojskowego, ani sekundy nie zawahał się narazić na gwałtowny gniew tej starej panny, gdy szło o uspokojenie Aliny.

Poprowadziwszy ciotkę Urszulę do ławki stojącej pod cieniem wielkiego kasztana, przystąpił wprost do rzeczy.

— Ciotko Urszulo, rzekł; od tygodnia wszyscy znajdujemy się w nader przykrem położeniu... czy nie uznajesz, że należałoby położyć temu koniec ku ogólnemu zadowolnieniu?...

Zatrzymał się chwilę. Ciotka Urszula słuchając go z początku ze spuszczonemi oczami, podniosła nagle głowę, obrzucając go strasznem spojrzeniem. Poruszyła ustami jak gdyby chcąc przemówić, ale powstrzymała się od tego, tylko twarz jej wykrzywiła się tłumionym gniewem; widocznie postanowiła sobie wysłuchać do końca milcząc i nie przerywając wszystkiego, co szwagier ośmieli się jej powiedzieć.

Blady i przygnębiony pan Bernard mówił jednak odważnie.

— Wiesz, ciotko Urszulo, jak bardzo cię kochamy... Podzielaliśmy zawsze tak szczerze twoje zmartwienie i smutek... każde cierpienie twoje boleśnem echem odbijało się w naszych sercach... Lecz chciej się zastanowić czy pewien wstręt i nienawić twoja nie są znów zbyt przesadzone... Bez wątpienia masz nader słuszne powody nie dopuszczania do swego poufnego towarzystwa pewnych osobistości, należących do... pewnej klasy społecznej — której wymieniać nie potrzebuję... Ale wszelkie ogólne proskrypcje są zawsze zgubne i niesprawiedliwe — trzeba koniecznie umieć czynić pewne wyjątki. Wszędzie można spotkać ludzi zacnych i uczciwych — a zapewniam cię, ciotko, że szczególniej co do wyboru Aliny, jest on rozsądniejszym niż się to zdawać może... Młody ten człowiek...

Nie mógł dokończyć.

Ciotka Urszula, w której wrzało jak w wulkanie gotującym się do wybuchu, wybuchnęła nagle, drżąca niewysłowionem oburzeniem, na samo wspomnienie owej sceny w chińskim kiosku.

— Jest zuchwałym chłystkiem! krzyknęła... Tak panie, jest skończonym hultajem! Poważył się zakraść jak złodziej do mego domu, przeskakując przez mur... Zastałam go w moim kiosku — tam! tam! u nóg twej córki!!!...

— Ależ nie u nóg, ciotko Urszulo, poprawił pan Bernard... siedziała sobie na kanapce — z twoim mopsem na kolanach. Alina opowiedziała mi wszystko — biedne dzieci rozmawiały sobie jak najniewinniej.

— Tak, tak! użalaj się jeszcze nad niemi a mnie potępiaj!... Tłómacz i uznawaj ich postępowanie do najwyższego stopnia niemoralne!

— Ależ to twoja wina, ciotko Urszulo. Niesłychaną swoją surowością, zmuszasz ich do oszukiwania nas...

— Panie, uczciwe serca w żadnym razie nie dopuszczają się oszustwa!...

— Eh! bądź co bądź, trzeba przecież wyrokować na zasadzie zdrowego rozsądku, zawołał unosząc się już pan Bernard... Kochają się a ciotka ich rozłączasz — i cóż dziwnego, iż uciekają się do szatańskich wybiegów, byle się widywać mogli... To bardzo naturalne! I na ich miejscu...

— Postępowałbyś tak samo? przerwała.

— Bardzo to być może!

— Panie, miłość ojcowska wiedzie cię na manowce...

— A ciotkę zaślepia jej systematyczna nienawiść!

— Systematyczna!

Po raz to pierwszy ciotka Urszula usłyszała kogoś odważającego się powątpiewać o zasadniczej słuszności jej nienawiści, ośmielającego się rozumować o „nieszczęściu.“ Sądząc, że szwagier zwarjował, spojrzała na niego z niepokojem — zobaczyła, że jest wprawdzie bardzo czerwony, ale zarazem zupełnie przytomnym i mówi tylko to, co chce powiedzieć.

Ciotka Urszula zatrwożyła się mocno, zrozumiawszy, że urok jej słabnieje i że jeśli go nie odzyska jakimś śmiałym zamachem, na zawsze utraci dotychczasową swą władzę i przewagę.

— Moja systematyczna nienawiść! krzyknęła. Jesteś pan bezczelnym zuchwalcem, odważając się mówić coś podobnego, a córka twoja postępuje bezwstydnie!

Na wszelkie jego dotyczące niegrzeczności i ubliżenia, pan Bernard nie zważał wcale, ale nie mógł znieść znieważenia Aliny. Łagodny baranek uniósł się i rozgniewał po raz pierwszy w życiu — to też przebrał nieco miarę i zawołał drżącym głosem:

— Przykro mi to bardzo, muszę jednak powiedzieć ciotce, że sama nie wiesz co mówisz... Córka moja jest aniołem niewinności... Biedna Alina! cierpi i rozpacza, kiedy życie jej winnoby być jednem pasmem radości i wesela... A ciotka jakby rozmyślnie zatruwasz jej życie — i to dla zadowolnienia wybryków rozbujałej wyobraźni — niegodnych poważnej kobiety... Bo trzeba raz nareszcie przyznać prawdę — nieszczęście twoje, ciotko Urszulo, jest po prostu śmiesznym wymysłem... zbyt długo już trwającym...

Usłyszawszy te bluźniercze słowa, ciotka wydała krzyk przeraźliwy — zdało jej się, że Bernard rozdarł jej serce. Zerwała się z ławki.

Zaledwie to wypowiedziawszy, poczciwy człowiek żałował słów swoich, i dałby wiele aby je mógł wycofać. Powstał zwracając się do ciotki Urszuli — ale ona, jak gdyby dzierżąc w ręku płonący miecz anioła strzegącego drzwi raju, groźnie wyciągnęła rękę i nie wymówiwszy słowa odeszła wielkim krokiem.

Skoro tak wielkie nastąpiło poróżnienie, wspólne mieszkanie wydawało się nadal niemożebnem, to też pan Bernard oznajmił stanowczo żonie i córce, iż zaraz nazajutrz przeniosa się do jego domku przy fabryce. Był to mały budynek, w którym mieszkał przed ożenieniem — trzeba będzie poprzestać na tem, zanim urządzi dom wygodniejszy.

Następnie pan Bernard zawiadomił siostrę żony, że rozłączą się nazajutrz. Ciotka Urszula ust nie otworzyła — kto ją znał, mógł łatwo pojąć jak groźnem jest to milczenie. Ani jednem słówkiem nie sprzeciwiła się rozdziałowi, mającemu tak boleśnie zakrwawić jej serce.

Przygryzła usta, zmrużyła oczy, czerwone plamy wystąpiły jej na policzki i tylko zezwalająco skinęła głową. Następnie odwróciwszy się od zrozpaczonej siostry, łudzącej się, że jeszcze w ostatniej chwili okaże się pobłażliwszą, że przeważy jej do nich przywiązanie — Urszula wyszła udając się do swego pokoju i tam zaczęła się modlić.

Od chwili gdy poważono się powątpiewać czy słuszną jest cześć jaką otacza Ludwika—Sylwiusza—Eleuterego, postanowiła oddać się jej z gorętszym jeszcze zapałem. Prześladowanie zamiast osłabić umacnia i powiększa pobożność. Nigdy też przed dageorotypem równie liczne nie płonęły świece — a odcisk chudych, śpiczastych kolan Urszuli, wyraźniej jeszcze uwydatnił się na aksamicie klęcznika.

Tak więc kryzys dosięgła najostrzejszych krańców — a nie pojawił się żaden środek pojednania. Obie strony trwały w nieubłaganem postanowieniu. Całkiem owładnięta miłością, Alina marzyła tylko i cieszyła się wolnością. Zacięta w gniewie ciotka Urszula, nie stawiała żadnych przeszkód jej oddaleniu.

Tak więc za kilka godzin, zacna, tak kochająca się rodzina, miała rozstać się na zawsze — i chyba trzebaby cudu, aby mogli zbliżyć się do siebie, pojednać i znowu połączyć.

VIII.

Był to dzień wyprowadzenia się państwa Bernard — ciotka Urszula nie pokazała się dotąd. Słyszała przez ściany odgłos przesuwanych po posadzce pak i koszy — i ogarniał ją bezmierny smutek na samą myśl, że nazajutrz dom jej pozostanie pusty i osamotniony.

Sama z myślami swemi w tym grobowym pokoju, w którym wszystko mówiło jej o zmarłej miłości, z niepokojem, zadawała sobie pytanie: czy ma rzeczywiście prawo wymagać, aby to tak ukochane jej dziewczę własną ręką dobrowolnie zabijało swe uczucie?...

(C. d. n.)

ocieranie łez niedoli — nad Antonim Pfitznerem, przemysłowcem, założycielem, dyrektorem i członkiem Rady zawiadowczej „Towarzystwa pożyczkowego przemysłowców“, które jemu zawdzięcza swój świetny rozwój do takiego stopnia, iż je pospolicie nazywano „Towarzystwem Pfitznera“. W r. 1826 urodził się Niemcem — żył i umarł Polakiem.

Niech pamięć tych dwóch zasłużonych obywateli żyje wśród nas jak najdłużej — niech przykład ich nas pokrzepia!

Wystawa sztuki polskiej.

V.

O ile działy malarstwa, omawiane przez nas w poprzednich artykułach, mają pod pewnym względem ciasny zakres działania, obracają się bowiem w ściśle zakreślonych granicach i związane są liczniejszemi niż inne warunkami, o tyle znowu nie masz większej swobody nad tę, jaka panuje w dziale rodzajowym. Artysta jest tu pod każdym względem panem sytuacji; pole, na którem pracuje nie ma prawie granic, a przynajmniej są one nadzwyczaj obszerne, tak obszerne jak codzienne życie, które stanowi materjalny tego działu substrat. Tutaj tedy sztuka, (a mówimy o niej jako o pojęciu abstrakcyjnem, technikę pozostawiając na uboczu), polega głównie na tem, aby z życia wydobyć szczegóły dla sztuki odpowiednie i w tych szczegółach odkryć strony bądźto psychologicznie, bądź formalnie piękne.

Kiedy malarz religijny buja w szczytnych krainach nadziemskiego czaru, a malarz historyczny zapędza się niejako w kierunku wprost przeciwnym, zstępuje bowiem w głębię mogił, aby ze zbutwiałych prochów wskrzesić życie, — malarz rodzajowy nie potrzebuje ani do nieba się wznosić, ani w przeszłość się zagłębiać, lecz wprost czerpać pełnym puharem ze strugi życia, która toczy się około niego. Nie potrzebują jego wzroku olśniewać szczytne ideały; on ma szukać piękna na tym poziomie codzienności, który tylko niebacznym lub w jakikolwiek bądź sposób zepsutym oczom przedstawia się jako szary, ba, nawet jako bezbarwny padoł.

Nie krępowany co do zakresu działalności, ma on jednak także pewne drogowskazy, których się trzymać musi, ale to wynika już z samego pojęcia sztuki. Mylnie bowiem sądzą jedni, że ma ona być tylko ślepą fotografją natury a znów, inni, że jest tylko produktem fantazji niczem nieokiełznanej; owszem jest właśnie dlatego sztuką, że ją wiążą najrozmaitsze warunki, którym czyni zadość.

Pomiędzy malarstwem historycznem, a rodzajowem istnieje jeszcze pewna przejściowa forma, która częścią w jedne, częścią w drugie sięga.

W tym kierunku mamy najznakomitszego pracownika w osobie monachijskiego profesora J. Brandta. Obrazy jego większą zazwyczaj częścią leżą na polu historycznem, a ulubionym tematem Brandta jest owo poetyczne Zaporoże, które jakkolwiek wedle historji miało zanadto stron ciemnych, w pieśni jednak i obrazach olśniewa nas swym osobliwym powabem, tchnącym to sentymentalną sielankowością, to znów rubasznym, barokowym humorem.

Brandt znakomicie odczuwa piękne strony tego stepowego życia, a jeszcze znakomiciej je przedstawia. Nie należy on wprawdzie do rzędu tych idealnych mistrzów, co to z całą skrupulatnością unikają narzucania się patrzącemu i pojmując sztukę w najszlachetniejszem jej znaczeniu, jako owoc czystego piękna i harmonji, odtrącają od siebie wszelkie silne efekty, aby piękno mogło samo przemówić; owszem czuć w jego obrazach, że zamaszystość pędzla jest obmyślana, że wiele szczegółów zbytecznych wtrącono na płótno gwoli efektownemu przedstawieniu rzeczy, że wreszcie niekiedy olśniewająca śmiałość tego przedstawienia, która — rzec można — przemocą chwyta widza za oczy, zbliża się niemal do granic przesady, ba nawet usterek rysunkowych. Dopatruje się jednak tego tylko suchy, zimny krytycyzm. Zwykłego widza Brandt nie dopuszcza do podobnych refleksyj; imponuje mu on i od pierwszej chwili w tak silne wprawia zdumienie brawurą, jako też wszelkiemi zaletami świetnej techniki, nadto zaś energiczną charakterystyką wprowadzonych na scenę postaci, fantazją, życiem i bądź co bądź pięknem, — że oko podziwiając to wszystko, przeskakuje niespostrzeżenie usterki — dodajmy — bardzo nieliczne i w stosunku do zalet nic nie znaczące.

Wszystkie te charakterystyczne cechy posiada obraz „Na tropie“, w którym widzimy dwóch kozaków, jak w gonitwie za nieprzyjacielem wyprzedziwszy resztę swych towarzyszy, spotykają dopalające się ognisko i porzucony kożuch. Scena na pozór błaha, ale powiedzieć właśnie o niej można, że w sztuce czasem mniej znaczy to, co się przedstawia, niż to, jak się przedstawia.

Drugi obraz „Spotkanie na moście“ jest już ściśle rodzajowy. Dwa wymijające się wozy; ładny obrazek — oto wszystko. Mniej on jest charakterystyczny od poprzedniego, ale niemniej świetnie wykonany.

Historyczno-rodzajowy obrazek p. Al. Borkowskiego „Przed sejmikiem“, w refektarzu OO. Bernardynów, nie odznacza się, co prawda, nowością pomysłu, ale ma mimo tego sporo stron dodatnich. Refektarz roi się od mnóstwa panów braci dysputujących, roznoszących toasty, sprzeczających się, a nadewszystko pijących. Mamy tu przedstawicieli narodowego typu, niewypolerowanego jeszcze francuzczyzną i także Polaków tylko z nazwiska, a może i z serca potrosze, ale nie z odzienia ani postawy. Ten kontrast dwóch cywilizacyj, — rodzimej, rubasznej, bundziucznej ale mimo wszystkie swe wady zdrowszej niż druga, która w obcisłym stroju francuskim i pod peruką, przyniosła zepsucie moralne i zniewieściałość, — jest na obrazie p. Borkowskiego ujęty w wyborną formę. Obok zapitych, opasłych, ale tryskających poczciwością „polusów“ widzimy kilku senzatów w fraczkach, z białemi perukami, z których jeden przygląda się tej scenie przez lornetkę, a żaden nie umie już prawie odczuć jowialnego humoru przebijającego się z krągłych, pyzatych twarzy panów szlachty.

Charakterystyka osób stanowi najlepszą stronę obrazu; w kompozycji nawet jak na taką scenę panuje trochę za wielki nieład. Perspektywa dobra, ale sposób malowania a miejscami także rysunek zdradza jeszcze brak wprawy. Są to zresztą wady, które same z siebie znikną, jeśli artysta nadal z tą samą, co w tym obrazie sumiennością, pracować będzie.

Na wystawie spotykamy się z kilkoma utworami dwóch nieodżałowanych artystów, stojących w zakresie rodzajowym wysoko ponad poziomem rzeszy współzawodników. Choć nie wiele lat upłynęło, jak jeszcze pośród nas pracowali, już ich nazwiska idą zwolna w zapomnienie, a wystawa, która mogłaby je znowu silnie wrazić w pamięć publiczności, nie posiada niestety ani liczebnie ani jakościowo tylu ich utworów, iżby widz mógł sobie urobić wyobrażenie o tej już zamkniętej działalności.

Mówimy mianowicie o śp. Kotsisu i Lipińskim (Hipolicie). Obaj oni umieli doskonale wniknąć w życie naszego ludu; studjowali też je troskliwie i obrali jako wyłączny niemal prac swych przedmiot.

Stanowiska ich jednak są zupełnie różne. Kotsis jest więcej filozofem, wprawdzie nie ze szkoły spekulatywnej, bo to zresztą byłoby dla malarza a zwłaszcza rodzajowego nie możliwe, ale z rzędu tych filozofów zdrowego rozumu, których prototyp mamy w Djogenesie. Sięga on głębiej w rzecz, niż Lipiński, to też niektóre jego obrazy. (że jako przykład przytoczymy tylko sławny „Werbunek“) zdradzają niepośledniego psychologa, a prawie wszystkie tchną pełnią życia treściowego, życia, które przebija się nietyle w dokładnem skopiowaniu natury, jak w wewnętrznem, duchowem uposażeniu utworu.

Lipiński natomiast przedstawia chętniej stronę zewnętrzną. Procesje, targi, jarmarki, zabawy w gospodach, to ulubione jego tematy. W przedstawieniu tych scen pełnych ruchu i charakteru, leży jego siła. Umie on doskonale pochwycić to mnóstwo szczegółów i tak je uszykować, aby dawały wrażenie zupełnej prawdy, a jednak nie były sprzeczne z spokojem sztuki zarówno w kolorycie, jak w układzie.

Kotsis jest głębszy w pomysłach, Lipiński prawdziwszy; Kotsis ma więcej poezji. Lipiński zaś lepszą obserwację; Kotsis odkrywa ducha ludu, Lipiński poświęca się jego objawom formalnym.

P. Kozakiewicz także jeden z dawniejszej generacji naszych malarzy, dał znany swój obraz „Żydów w bóżnicy“. Wyborne to dzieło mieliśmy już sposobność ocenić, drugi zaś obraz p. Kozakiewicza „Wróżka“ ma niezawodnie wielkie zalety, ale nie ma już tego szlachetnego stylu, w którym jest trzymany poprzedni. Temat w nim — powiedzmy otwarcie, — dość oklepany, jakkolwiek sposób przedstawienia świeży. W ogródku, pod malwami, otulona chustką wsparta na poduszce, pokrywającej oparcie krzesła, spoczywa młoda, schorzała dziewczyna. Przed nią stoi jedna z tych więcej wstrętnych, niż przerażających postaci, które jako wróżki prowadzą swe intratne rzemiosło. Twarz pomarszczona, ogorzała o rysach ostrych, zdradzających cygańskie pochodzenie. Oczy przysłonięte powieką wpatrują się w wyciągniętą bladą rękę dziewczyny, a uśmiech tajemniczy otacza spłowiałe usta. Jak wróżba wypadnie? To pytanie przebija się z marzycielskiego spojrzenia chorej dziewczyny i intryguje widza. Układ obrazka jest wdzięczny; twarz chorej ma wiele poezji i uczucia, ona też stanowi na obrazie punkt najbardziej atrakcyjny. Widać w tej twarzy łagodną melancholję, rezygnację i oczekiwanie, a tak pięknie wszystko to ją opromienia, że widz z prawdziwem współczuciem przygląda się „wróżbie cyganki“, pragnąc, aby ona wypadła, jak najpomyślniej.

P. Bergmann Stanisław debiutuje na wystawie „Synem marnotrawnym“. Artyście można wiele wybaczyć ze względu, że pierwszy to jego występ. Niemniej musimy mu poczynić pewne zarzuty. Przedewszystkiem scena nie dostatecznie tłumaczy się sama przez się. Obraz przedstawia wnętrze komnaty z epoki renesansu. Po prawej stronie przy stole grupa kilku osób. Podeszły mężczyzna siedzi i spoziera na młodą dziewczynę u stóp jego klęczącą. Zanim stoi starsza matrona, ze wzrokiem spuszczonym ku ziemi. U przeciwnego rogu stołu podniosły się dwie młode kobiety i mężczyzna; spojrzenia ich pełne ciekawości biegną ku drzwiom i mierzą czekającego tu młodzieńca. Jego poza jest teatralna, a z oblicza nie możemy dociec, czy smutek i skrucha osobista, czy też inne żałosne uczucia przygniatają go w tej chwili. Jeśli się zna tytuł obrazu, to nietrudno odgadnąć, iż ów siedzący mężczyzna, to ojciec, a stojący pod drzwiamy młodzian to syn jego marnotrawny. Ale to powinno być jasne także dla widza który nie zna tytułu, nie jest zaś niem w obec niedokładnie pod względem psychologicznym nakreślonej postaci głównych aktorów: syna i rodzica, z których ostatni ma minę raczej wodza, słuchającego prośby jeńców, niż ojca walczącego pomiędzy oburzeniem, a miłością do własnego dziecka.

Najlepszą jest w obrazie grupa po prawej ręce, złożona z matrony, dwóch młodych kobiet i kawalera.

Pod względem technicznym zarzucić autorowi można, że jego perspektywa i powietrznia utyka.

Rysunek zgrabny, koloryt łagodny, akcesorja sumiennie wypracowane. Talent widoczny, ale na razie wymaga jeszcze wiele wprawy. Samodzielność pomysłów wogóle i w szczegółach byłaby bardzo pożądana.

O wiele poważniejszy zakrój ma płótno p. Hirszenberga, pn. „Jeszybot.“ Przedstawia ono kilku żydów przy modlitwie. Na stole leżą stosy ksiąg talmudycznych, a słaby blask łojówki oświetlający scenę, nadaje jej jakiegoś dziwnego, napół mistycznego charakteru.

Twarze żydów wysoce typowe, ich rysy wybitnie orjentalne; znakomita, a całkiem niezwykła charakterystyka, przypomina chyba utwory przedwcześnie zgasłego Gottlieba, po którym p. Hirschenberg, jak gdyby odziedziczył doskonałe zrozumienie semickiego ducha, jego kabalistycznych upodobań, a przedewszystkiem tego wschodniego pierwiastku, który dziwnym sposobem dotąd pozostał w owej rasie nietknięty.

P. Chełmońskiego „Wnętrze kościoła wiejskiego“ jest obrazkiem tak osobliwym, że widz stanąwszy przed płótnem, pyta się zrazu siebie w duszy, czy przypadkiem nie chciał autor zażartować z niego.

Głośny, europejskiej sławy malarz, odsłania nam widok na kościółek wiejski w chwili Podniesienia. Ponieważ spektator patrzy od wejścia ku ołtarzowi, więc lud pobożny, przeważnie z niewiast złożony i korzący się z czcią głęboką przed Najśw. Sakramentem, przedstawia widok nietylko nie budujący, ale nawet trochę nieprzyzwoity. Autor podchwycił postacie wyłącznie z tej strony, która żadną miarą nie daje pola do rozwinięcia charakterystyki ani treściowej, ani kolorystycznej. Jako obserwacja może być ten obraz prawdziwym, ale czyż to w sztuce wystarcza? — Artysta tej miary, co p. Chełmoński powinien posiadać więcej poczucia piękna.

P. Brzeski dał w swoim obrazie „Robotnicy na dachu,“ próbkę ultra-realistycznego malowania.

Obraz ten odznacza się śmiałością techniki, która jednak łączy się do pewnego stopnia z niedbałością rysunku i wogóle wykończenia. Przytem realizm p. Brzeskiego jest tak rozległy, że nie pozostawia prawie miejsca pięknu, które nawet w realizmie należałoby uwzględnić.

P. Koniuszko przedstawia się w dawniejszym swym obrazku „Do terminu“ jako wybitny malarz rodzajowy doskonale władający techniką a przytem wprawny w charakteryzowanie obranej sceny i jej aktorów. „Chłopcy grający w karty“ tego samego artysty, pozostają daleko w tyle po za poprzednim utworem.

Między utworami p. Malczewskiego nie znajdujemy nic nowego. Płótna te mieliśmy kilkakrotnie sposobność oglądać. W jednym z dawniejszych naszych artykułów wyraziliśmy ubolewanie, że artysta tak utalentowany, jak p. Malczewski dał się uwieść manierze, która grozi zabiciem jego zdolności. Tu powtarzamy to samo. Nie zaprzeczamy, ani nie zaprzeczaliśmy mu nigdy wielkiego talentu, ale niechże p. Malczewski wybrnie już raz z zaklętego koła wydłużonych „etapów“, podobnych do siebie kubek w kubek, niech stworzy coś nowego, choćby niekoniecznie tak strasznie patrjotycznego, a obliczonego jedynie na efekt, jaki podobne rzeczy, choćby wad pełne, wywierają na naszę publiczność. Mówimy to *sine ira et studio*, pragnąc w interesie artysty, aby zawrócił się z drogi, prowadzącej — powtarzamy raz jeszcze — do zabicia pięknych jego zdolności.

Pan Szymanowski Wacław lubuje się w góralskich chatach i w grze kolorów, którą wywołuje jasność dzienna wpadająca skąpo okienkiem do izby. Te upodobania zdradza także jego obraz „Rozmowa górali“, rzecz nie gorsza, ale też nie o wiele lepsza, od innych utworów p. Szymanowskiego. Dodatnią stroną tego obrazu jest łagodny humor, soczysty koloryt i staranne wystudjowanie światłocienia, ujemną rysunek miejscami, zwłaszcza w rękach zaniedbany.

W świat górski przenosi nas także p. Jaroszyński swoim obrazkiem „Od ślubu“. Rzecz dzieje się w górach; kompozycja zgrabna, szczegóły wystudjowane starannie, ale koloryt trochę nienaturalny, a technika za mało artystyczna.

P. Piotrowski, zaniechawszy już Bułgarję, przedstawił „Jarmark w Mikulińcach“, namalowany sumiennie, a z werwą, zaś p. Rybkowski, jakby zapatrzywszy się na p. Jaroszyńskiego wystąpił z „Powrotem od ślubu“, w którym z uznaniem podnosimy staranność wykończenia.

Pan Stasiak dobrze się nam zaprezentował „szach-matem“ i „Grajkiem szynkowym“. Zarzucilibyśmy jednak pierwszemu obrazkowi zbyt słabą charakterystykę występujących na nim postaci.

Nad wodą wreszcie zasiedli pp. Rossowski i Tomkiewicz, z których pierwszy podpatrzył kąpiel młodej kobiety, drugi zaś pochwycił chłopaka, wypasając gęsi, zagląda w bagno, jak — w to „pierwsze lusterko“.

Ruch ludności w Przedlitawji w r. 1885.

II.

(*Śl.*) Jak już poprzednio wspomnieliśmy, jest ogólny rezultat ruchu ludności w r. 1885 w Austrji stosunkowo niepomyślny, a to głównie z powodu, że cyfra śmiertelności wzrasta nieposlednio. Szczególnie wzmogła się śmiertelność osób w wieku wyżej lat pięciu, jakkolwiek stałem prawie jest prawidłem, że największa śmiertelność panuje w wieku młodszym od powyższego. I tak zmarło w r. 1885 328.557 dzieci w wieku niżej lat pięciu, czyli w porównaniu z rokiem 1884 wzrosła ta liczba o 1·7 procent. Wyżej lat 5 zmarło osób 360·936 — co w porównaniu z wynikiem roku poprzedniego daje przyrost śmiertelności o 5·1 prc.

Mniej wypadków śmierci tak u osób starszych jak i dzieci wykazuje tylko Pobrzeże i Dalmacja. we wszystkich innych prowincjach natomiast objawia się wzrost tych wypadków.

Elaborat komisji statystycznej podaje bardzo szczegółowe daty co do śmiertelności dzieci, mianowicie co do płci i ślubnego lub nieślubnego ich pochodzenia. Okazuje się prawie wszędzie jedno i to samo stałe zjawisko, że śmiertelność u chłopców jest daleko znaczniejsza, niż u dziewcząt. Tak np. przypada na 1000 dziewcząt, które zmarły w wieku do jednego miesiąca, 1370 chłopców tego samego wieku; na 1000 dziewcząt, zmarłych w wieku od 1 miesiąca do 1 roku, 1157 chłopców itd.; średnio przypada na 1000 dziewcząt zmarłych w wieku dziecięcym niżej lat pięciu, 1167 chłopców. Doliczywszy do tego także i to, że u chłopców częściej są wypadki nieżywych urodzin, zobaczymy, że życie chłopców w wieku dziecięcym daleko więcej jest zagrożone, niż dziewcząt, a mianowicie zaraz w chwili wyjścia na świat jakoteż nieco później w pierwszych miesiącach życia. To jest powodem, że liczba chłopców ciągle ubywa i ostatecznie ludność żeńska przeważa nad męską. Najwięcej dzieci umiera między pierwszym miesiącem a pierwszym rokiem życia. Co do pory roku najsilniej grasuje śmiertelność w pierwszym kwartale; zarówno rok 1885 jak i poprzedni wykazują w tym okresie 27 do 28 prc. ogólnej liczby wypadków śmierci.

Bliższe rozpatrywanie śmiertelności w wieku starszym doprowadza wprawdzie ostatecznie do tego samego rezultatu, iż śmiertelność w płci męskiej jest większa niż w żeńskiej, ale z drugiej strony doprowadza nas do poznania innego wielce ciekawego zjawiska, a mianowicie, iż kobiety żyją o wiele dłużej niż mężczyźni. W wieku bowiem bardzo podeszłym przeważa bez wyjątku cyfra śmiertelności kobiet, co dowodzi, że właśnie w tych kategorjach wieku więcej jest osób rodzaju żeńskiego, niż męskiego. Taka przewyżka liczebna kobiet daje się wyżej 70 lat prawie bez wyjątku spostrzegać, a w najwyższych latach życia jest mocno uderzająca, tak np. w całej Przedlitawji zmarło w r. 1885 tylko 37 mężczyzn liczących ponad 96 lat, kobiet zaś 52; u 97 letnich ma się ten stosunek jak 22 do 37; u 98 letnich jak 14 do 30; 99 letnich jak 19 do 27; w wieku zaś wyżej 100 lat zmarło 20 mężczyzn a 32 kobiet. Przegląd śmiertelności według grup wieku przekonuje, że ogólny wzrost śmiertelności da się sprowadzić do zanadto wybujałej śmiertelności w wieku starszym, mianowicie bowiem ludność od 40 do 80 lat życia licząca bardzo obfite składa daniny śmierci. I to — podobnie jak u dzieci pierwszy kwartał najwięcej porywa ofiar, co ze względu na panującą wówczas porę roku, niestałe stosunki powietrza i zmiany ciepłoty a tem samem łatwość przeziębień i zapalania na inne choroby, snadno wytłumaczyć można.

Najważniejszym rezultatem ruchu ludności jest jej wzrost, względnie cyfra ogólna ludności. Cyfra ta składa się z naturalnego przyrostu tj. nadwyżki żywo urodzonych nad liczbę zmarłych, jakoteż z owych zmian, które są wynikiem imigracji i emigracji. Rok 1885 był w porównaniu z poprzednim stosunkowo niepomyślnym dla naturalnego przyrostu ludności.

Najważniejsza zmiana jest wzrost ogólnej śmiertelności, która z 30·09 powiększyła się na 31·13 na tysiąc. To zjawisko w połączeniu ze spadkiem liczby urodzin jest powodem, że rok 1885 wykazuje ostatecznie daleko mniejszą nad wyżkę żywo urodzonych ponad zmarłych. Tak powstały przyrost ludności wynosił w r. 1885 tylko 171.170 głów. podczas gdy w r. 1884 ta cyfra była 211.798 tj. o 40.628 głów większa. W r. 1884 była cyfra zmarłych większa niż urodzonych z wyjątkiem jednego jedynego okręgu wiejskiego — tylko w miastach większych; — w r. 1885 uwydatnia się to zjawisko w miastach bardzo silnie, ale obok tego występuje w wielu powiatach wiejskich — głównie w krajach alpejskich i w Galicji.

Zjawisko, że w miastach niektórych więcej ludzi w przeciągu roku umiera, niż się rodzi — jakkolwiek smutne i zatrważające — nie jest nowem, powtarza się bowiem w niektórych większych miastach monarchji dość często. Do takich miast należą Linc, Salcburg, Grac, Celowiec, Lublana, Innsbruk, Berno, Opawa i Lwów — wszystkie one w roku 1885 więcej postradały mieszkańców przez śmierć, niż ich zyskały przez urodziny.

Jeżeli miasta owe pomimo to wykazują wzrost ludności, to składa się na to wiele okoliczności. Przedewszystkiem do stolicy kraju, jak wogóle większych miast, napływa zawsze wiele ludności, która tam przybywa bądź to dla studjów, bądź dla szukania pracy, lub wreszcie dla rozrywki i przyjemności, których zawsze więcej daje miasto wielkie, niż wieś lub partykularz. Są to ludzie przeważnie młodzi lub w sile wieku. W ten sposób zostaje średnia klasa wieku ludności stołecznej znacznie wzmocniona co do liczby—miasto zyskuje nowe żywioły pełne sił i zdrowia.

Napływ powyższy nie zmienia w niczem prawie lub tylko w bardzo szczupłej mierze ogólną cyfrę urodzin.

Równocześnie z tym przypływem sił młodych i zdrowych odbywa się odpływ od miast stołecznych sił starszych, zużytych, które skończywszy swą zawodową działalność w mieście udają się zwykle do małych miasteczek, gdzie spędzają ostatnie dni swego żywota. Wszelako szczupły ten odpływ nie stoi w żadnym stosunku do przypływu i wynikającego zeń wzrostu cyfry urodzin.

Do tego dodać trzeba liczne szpitale i zakłady lecznicze, które w miastach mają swoję siedzibę, nędza materjalna najniższych warstw ludności, opłakane stosunki zdrowotne, więzienia itp. inne zakłady, gromadzące w miastach liczne żywioły, z pośród których śmierć najobfitszy pobiera trybut. Im mniejsze jest miasto, tem silniej uwydatnia się wpływ owych szkodliwych zakładów. Stąd pochodzi, że ostateczny bilans miast większych nigdy się tak niekorzystnie nie przedstawia, jak małych. Tam bowiem napływ równoważy i przeważa ubytek, podczas gdy w miasteczkach pomniejszych brak tego napływu.

Kwestja ta, nadzwyczaj doniosła, niezbadana jeszcze w najdrobniejszych szczegółach, była przedmiotem rozpraw na kongresie hygieniczno-demograficznym, który właśnie odbył się teraz w Wiedniu. Wkrótce coś bliższego o niej doniesiemy.

Ostateczny tedy rezultat ruchu ludności w r. 1885 nie jest wcale pomyślny, okazuje się bowiem, że nie tylko cyfra ogólna przyrostu ludności w naszej połowie monarchji jest mniejsza, niż w latach poprzednich, lecz że także w poszczególnych prowincjach w przeważnej liczbie taki sam nastąpił ubytek. Z wyjątkiem Tryjestu z okręgiem Istrji i Dalmacji we wszystkich innych prowincjach państwa naturalny przyrost ludności odbywał się daleko powolniej niż w r. 1884. To wszelako podnieść należy jako fakt pocieszający, że w żadnym kraju koronnym nie było całkowitego w tym względzie zastoju, ani też wprost wstecznej tendencji. Przyrost jest, to prawda, ludność pomnaża się, ale w r. 1885 był ten przyrost słabszy, niż poprzednio, i w tem leży istota niepomyślnego rezultatu. Ludność wzrasta ciągle, a od kiedy istnieją obliczenia statystyczne, mamy w nich wyraźny tego dowód, ale wzrasta nie o [illegible] stałą liczbę co roku, lecz o liczbę co raz większą. I w roku 1885 wzrosła ona, atoli przyrost ten jest mniejszy niż w latach poprzednich a gdyby to zjawisko miało się powtórzyć przez pewien szereg lat, znaczyłoby to tyle, co stateczny ubytek ludności.

Przytoczone powyżej cyfry mogą posłużyć za podstawę przybliżonego obliczenia ludności w Austrji z końcem r. 1885. w latach bowiem, w których nie odbywają się spisy ludności, otrzymać można prawdopodobną cyfrę ludności przez porównanie wyników ostatecznych z roku ubiegłego ze zmianami roku danego dokonanemi przez urodzenie i śmierć, emigrację i immigrację.

W ten sposób podaje komisja statystyczna ogólną liczbę ludności męskiej w Przedlitawji z dniem 31 grudnia 1885 na 11,091.705, żeńskiej 11,784.390, co wraz z czynną armją daje jako łączną cyfrę ludności w Przedlitawji 23,038.518.

Jeżeli teraz tę cyfrę ogólną porównamy z cyfrą zawartych w roku powyższym ślubów małżeńskich, narodzin i wypadków śmierci, to przekonamy się, że na 1000 mieszkańców przypadało w roku 1885: 7·61 małżeństw, 37·36 żywourodzonych dzieci i 29·92 wypadków śmierci. Dwie ostatnie liczby porównane ze sobą, dowodzą zarazem, że na każdy 1000 mieszkańców powiększył się w tym roku o 7·44 osób.

W r. 1884 wynosiła cyfra ślubów (na 1000) 7·89, urodzin 38·68, wypadków śmierci 29·92. Z porównania tych cyfr stosunkowych z poprzedniemi wypływa, że w roku 1885 zawarto mniej małżeństw i urodziło się mniej dzieci, natomiast zaś więcej zmarło niż w 1884. Rezultatem takiego obrotu rzeczy nie mogło naturalnie być nic innego, niż zmniejszenie się ogólnej cyfry przyrostu ludności.

Wojna cłowa.

Zamiar rządu rosyjskiego ażeby z początkiem przyszłego roku podnieść wszystkie cła w ogóle, wywołał w Niemczech wrażenie bardzo przygnębiające. W tem zarządzeniu upatrują Niemcy nowy cios wymierzony niemieckiemu przemysłowi, a dzienniki oficjalne nawołują już głośno o represalja. Korespondent berliński *Gazety Kolońskiej* mówi wprost o konieczności energicznej i bezwzględnej wojny cłowej z Rosją. Należałoby — powiada on — przekonać Rosją, że błędnie sobie poczyna, a można to zrobić tylko w ten sposób, jeśli się będzie handlowi rosyjskiemu tak samo szkodzić, jak Rosja szkodzi handlowi niemieckiemu. „Skoro Rosja — pisze ten dziennik — zapobiega, ażeby nasze towary nie przechodziły granicy wschodniej, to musimy ząb za ząb oddać i przeszkodzić, ażeby produkta rosyjskie nie przechodziły rosyjskiej zachodniej granicy. I jak odtąd nasze wyroby mają pozostać w Niemczech — tak niech rosyjskie zboże, rosyjskie bydło i drzewo pozostaną sobie w Rosji. Jesteśmy w możności zabezpieczyć się odpowiedniemi handlowemi i cłowemi traktatami z Austro-Węgrami, Serbją i Rumunją w ten sposób, że potrzebna nam ilość zboża, bydła i drzewa wprowadzać będziemy tak obficie z tych krajów, iż dla konsumenta niemieckiego nie wyniknie żadna podwyżka cen tych przedmiotów, na wypadek, gdyby nasza polityka cłowa wymagała wyrzeczenia się produktów rosyjskich.

W ten sposób zrobimy także istotny i szczęśliwy postęp ku stworzeniu w środkowej Europie związku cłowego, którego urzeczywistnienie jest dzisiaj już nietylko ideałem wielu uczonych ekonomistów, ale i poważnej liczby praktycznych mężów stanu. Przez to także z dniem nieodzownego ekonomicznego obrachunku z Rosją — tj. wówczas kiedy rząd rosyjski porzuci nareszcie drogę wiodącą Rosją do upadku — będziemy mieli w ręku środek, ażeby odpowiedzieć na ustępstwa Rosji w najważniejszych cłach zupełną wzajemnością i równemi ustępstwami. Zarzut, jakoby formalne wypowiedzenie wojny cłowej stwarzało nowe podwyżki ceł, okazał się ze względu na Rosją jako bezpodstawny. Myśmy ani jednej cłowej reformy nie przedsięwzięli — a tymczasem rząd rosyjski ciągle i ciągle podwyższał cła na granicy niemieckiej; w bardzo wielu szczegółach jest już dla Niemiec obojętnem, czy nowe cła rosyjskie się podskoczą o 10 czy o 100 prct. Starajmy się zawczasu o uzyskanie środków do ekonomicznego obrachunku — środków, których nam dziś niemal zupełnie brak. Wszakże nie ma celu jest bezsensem na równi traktować kraje, które z nami jako równouprawnionymi na polu ekonomicznem a nawet po przyjacielsku się obchodzą, z temi krajami które na tem polu zwalczają nas ustawicznie i usiłują nas zupełnie zgnieść i do ruiny doprowadzić. Zadanie najbliższej sesji parlamentu leży tedy w tem, że musi on w tej ważnej kwestji zająć raz już przecie jasne, tendencjom praktycznego ekonomicznego życia odpowiadające stanowisko.“

Jeśli zapatrywania *Gazety kolońskiej* odpowiadają istotnie zapatrywaniom ks. Bismarka, to Austrja powinna na serjo zwrócić uwagę na przebieg groźnego między Niemcami a Rosją ekonomicznego zatargu.

Być może, iż oficjalne wywody dziennikarskie mają na celu tylko wywrzeć pewną presję na rząd rosyjski — nie zdaje nam się jednak, ażeby celu tego z powodzeniem mogły dopiąć; niemieccy rolnicy, przyjmą wykluczenie rosyjskich produktów surowych z entuzjazmem do wiadomości, a ponieważ Niemcy nie są w możności własną produkcją pokryć potrzeb swoich, przeto spodziewać się można, iż powstanie w Niemczech życzenie, ażeby pokrycia tego niedoboru szukać w Austrji i wskutek tego wyłoni się tendencja do nawiązania z Austrją układów cłowych. Atoli zwrot ten w polityce cłowej jest jeszcze tak problematyczny, że na serjo w rachubę brać go dotąd nie można.

KRONIKA.

Lwów, dnia 6 października.

Arcyksiężna Stefanja opuściła przed trzema dniami wyspę Jersey i udała się wprost do Brukseli dla odwiedzenia swych rodziców. Po dziewięciodniowym pobycie w Brukseli powróci następczyni tronu do Wiednia.

Dr. Stanisław Smolka profesor uniwersytetu jagielońskiego mianowany został członkiem korespondentem towarzystwa *d'histoire diplomatique* w Paryżu. Dla braku jednak czasu wymówił się dr. Smolka od przyjęcia tej godności.

Dr. Mackenzie wyjechał onegdaj do Werony celem zbadania stanu zdrowia następcy tronu niemieckiego.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie jagielońskim odbyło się wczoraj przed południem w Krakowie. Akt ten rozpoczęło solenne nabożeństwo w kościele św. Anny, odprawione przez ks. Pelczara, a po skończonem nabożeństwie udali się wszyscy uczestnicy tej uroczystości do auli *Collegii novi.* W auli w obecności władz miejscowych, grona profesorów i młodzieży oddał ustępujący rektor dr. Tarnowski insygnia swego urzędu nowo wybranemu rektorowi ks. Spisowi i w krótkich słowach przemówił przy tem dr. Tarnowski do zgromadzonych. Podniósł on przedewszystkiem trudne dzisiejsze położenie i konieczność walki opartej na zdrowych zasadach wyniesionych z prastarej akademji Jagielonów.

Następnie dr. Cyfrowicz, sekretarz uniwersytetu odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, a uroczystość zakończył nowo wybrany rektor ks. Spis odczytem p. t. O genealogji Chrystusa.

Stan zdrowia księżny Thyry Cumberland siostry cesarzowej austrjackiej, znacznie się polepszył i już od onegdaj przestano wydawać buletyny o jej zdrowiu. Księżna w tych dniach opuści leczniczy zakład dra Leidesdorfa i zamieszka w zamku Penzing.

Przedłużenie koncesji. P. minister handlu przedłużył na dalszych sześć miesięcy udzielone adwokatowi w Pradze, Antoniemu Reislerowi, zezwolenie na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze ze stacji Ustrzyki, węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej przez Lutowiska, Żurawie, Boberkę do Żukotyna, tuż obok fabryki hrabiego Chambord w Łomny

Przybycie JE. p. ministra dr. Gautscha do Lwowa. Wczoraj o godz. 10 wieczorem przybył p. minister dr. Gautsch w towarzystwie radzcy ministerjalnego dra Edwarda Rittnera i sekretarza p. Fraydenegg-Monzello z Czerniowiec do naszego miasta. Na dworcu kolejowym oczekiwali p. ministra reprezentanci władz miejscowych i politycznych, profesorowie uniwersytetu, dyrektorowie gimnazjów, członkowie Rady szkolnej i bardzo wiele młodzieży szkolnej, tudzież publiczności.

Na peronie zgromadzili się JE. p. namiestnik; prezydent miasta pan Mochnacki z radnymi pp.: Niemczynowskim i dr. Witzem, rektor uniwersytetu dr. E. Czerkawski z członkami senatu dr. Piętakiem, dr. Dybowskim, dr. Pilatem, ks. Ogonowskim i Klossem, rektor politechniki p. Niedźwiedzki z dziekanami pp. Richterem, Zbrożkiem, Bisanzem i Freundem, dalej radzcy szkolni pp. Mandybur, B. Baranowski, Hückel, Czarkowski i Sołtykiewicz, którzy wystąpili w mundurach, dyrektor policji p. Krzaczkowski, wreszcie dyrektorowie wszystkich gimnazjów.

P. minister wysiadłszy z wagonu udał się do poczekalni klasy I, gdzie mu się przedstawili pre-

[illegible] p. Mochnacki wraz z radnymi, rektorowie uniwersytetu i politechniki wraz z senatem. [illegible] przedstawicielami udał się JE. p. [illegible] do pałacu namiestnikowskiego, gdzie przez [illegible] pobytu we Lwowie zamieszka. [illegible] chorego dra Kasznicy zawezwano na [illegible] profesora dra Korczyńskiego z Krakowa.

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej pod przewodnictwem p. [illegible] uchwalono budżet na rok 1888.

— Pomyślny objaw. Dostawą tytoniu z Winnik do Lwowa trudnił się dotąd pewien izraelita. [illegible] przedsiębiorstwo w akord od rządu, a potem [illegible] okolicznych włościan i tytoń woził. Trwało [illegible] przedsiębiorstwo było bardzo lukratywne [illegible] milionowy majątek. [illegible] dniami rozpisana została nowa licytacja [illegible] szereg lat, ale chłopi porozumieli już i [illegible] duch solidarności. [illegible] więc w spółkę, złożyli wspólnemi siłami [illegible] kaucję i najniespodziewaniej w świecie [illegible] konkurencji z izraelitą owym, który dotąd [illegible] W licytacji [illegible] minus poszli chłopi niżej [illegible] dostawę, a jak nam mówili, to mimo swej [illegible] oferty będą jeszcze więcej zarabiali teraz, [illegible] gdy się najmowali do żyda. Nadto [illegible] odniesie ten pożytek, że będzie [illegible] płacił za dostawę tytoniu z Winnik do [illegible].

Oby taki duch solidarności i taka przedsiębiorczość zakorzeniła się u nas na wszystkich polach!

— Podczas wczorajszych wyborów w Izbie handlowo-przemysłowej lwowskiej rozdzielili się głosujący [illegible]. Naprzód przy pierwszem [illegible], miał p. Niemczynowski 11 głosów, p. [illegible] 8, p. Rutowski 8; wykluczono więc p. [illegible] i odbyto ściślejszy wybór między dwoma [illegible]; wówczas p. Niemczynowski otrzymał [illegible] p. Bodyński 12.

— Meteorologowie nie omylili się tym razem [illegible] przepowiedni. W nocy mieliśmy mały [illegible] a dziś dzień jest prześliczny i niebo czyste.

— Przyjęcie członków wiedeńskiego kongresu [illegible] w Peszcie odbyło się nader świetnie i [illegible]. Przeszło 450 członków kongresu udało [illegible] węgierskiej stolicy, a magistrat peszteński [illegible] swoim kosztem gości przybyłych członków zjazdu. [illegible] Małgorzaty wyprawiono wspaniałą ucztę, [illegible] kapele przygrywały ulubione utwory. [illegible] 450 osób zasiadło się ledwie 10 Polaków, [illegible] pamiętni serdecznego przyjęcia w Krakowie [illegible] gościnność powitali swych zakarpackich [illegible]. Wśród bankietu kapela grała polskie [illegible] pieśni, przyjmowane przez Węgrów [illegible] „Eljen!“, a Polacy z całym zapałem [illegible].

[illegible] pogadance przy bankiecie wspomniano [illegible] mile Kraków i serdeczny przyjęcia, [illegible] w Krakowie [illegible] w pamięci się zapisały.

— Wypadek. 7 października b. r. o godzinie [illegible] wieczór jest próba mieszana chóru z towarzyszeniem [illegible] muzycznego, na którą się uprzejmie zaprasza wszystkich członków damskiego i męskiego.

— Fałszywa pogłoska. Wiadomość podana w Dz. Poznańskiem przez Podwołoczyskami z tamtej granicy [illegible] wydarzyły się wypadki [illegible] jest według zasięgniętych informacji [illegible] prawdziwą.

— Brawkowa nam donoszą, że wreszcie dr. Lu[illegible] redakcji N. Reformy. Oddalenie [illegible] przez powszechne zdziwienie, że inteligentny [illegible] lekarz, którego umysł wykształcony jest [illegible] zjawiska nauk biologicznych, może na [illegible] społecznych i politycznych błądzić po takich [illegible] jakich chadza owo pismo. Ten [illegible] krok [illegible] za wstępem [illegible] w metodzie badań przyrodniczych, dzisiejszego [illegible] na polu zjawisk społecznych. Przecież od [illegible] kilku, to jest od daty, kiedy skończył [illegible] posiedzić zmuszonym zapragnął w naukach [illegible] i dzisiaj z politowaniem spogląda [illegible] swoje ówczesne poglądy, jako na błędy [illegible] myślenia. Tymczasem na polu społeczno-politycznych zjawisk stał ciągle na tem [illegible] na którem się znajdował jeszcze [illegible] przed kilku laty uniwersytetów [illegible] na świat przez różowe okulary li[illegible] doktryny, stworzonej przez pisarzy w latach 1830 a 1848 r. Czyż dwadzieścia kilka lat nie go nie nauczyło? Czyż cały olbrzymi [illegible] społecznych i historycznych badań [illegible] Le Play'a i Ecole des [illegible] uwieńczonych tak świetnie przez Taine'a [illegible] nic mu nie znane? Nie, — tylko zapewne [illegible] rozstać z tem otoczeniem, do którego [illegible] z temi liberalnemi iluzjami, które [illegible] ale które mimo to kochać [illegible] marzeń młodości. Dzisiaj wreszcie rozstał [illegible] i opuścił redakcję pisma, które jako [illegible] już budzić respektu w poważnym [illegible].

— Smutny fakt. W Grzałowie, w powiecie dobromilskim [illegible] kościoła rz. kat. [illegible] dnia 27 września. Na sumę zaprosił proboszcz miejscowy wraz z dziatwą szkolną. [illegible] na tę stronę [illegible] mieszkania [illegible] a droga prowadziła koło mieszkania [illegible] gorliwego. Owóż księgi ten w zbytecznej gorliwości [illegible] ruskie [illegible] zgorszenie [illegible] dzieciom [illegible] pójść do kościoła.

— Defraudacja w wiedeńskim urzędzie cłowym [illegible] z każdym dniem coraz większe rozmiary. [illegible] Wiednia donoszą, że wczoraj znowu aresztowano [illegible] a między niemi dwóch kontrolorów.

— Z kolei Karola Ludwika. Pociągiem spacerowym [illegible] dyrekcję ruchu kolei Karola Ludwika [illegible] urządzonym, przybyło do Krakowa [illegible] przeszło 300 osób. [illegible] wystawy przeszło 8 bm. [illegible] 50% z powiatu [illegible].

— Morderstwo. W Starzawy, we wsi powiatu [illegible] zaprosił miejscowy gospodarz Libicz [illegible] Kamińskiego w gościnę. Po licznych [illegible] między nimi do nieporozumień i sprzeczki [illegible] Libicz niebezpiecznie uderzył [illegible] Kamińskiego w głowę. Libicz [illegible] przytomny upadł na ziemię. Libicz [illegible] jeszcze raz, uderzył go jeszcze [illegible] tak mocno, iż Kamiński na [illegible] wyzionął. [illegible] natychmiast aresztowano i do sądu odstawiono.

— Pobyt JE. p. ministra dr. Gautscha we Lwowie. Dzisiaj rano o godzinie wpół do ósmej rozpoczął p. minister zwiedzanie miejscowych zakładów naukowych. W towarzystwie JE. p. Namiestnika, tudzież pp. Czarkowskiego i Baranowskiego, inspektorów szkół krajowych, udał się najpierw pan minister do szkoły weterynarji. U wejścia powitał dostojnego gościa rektor szkoły wraz z gremjum profesorskiem, poczem zwiedził pan minister szczegółowo cały zakład. Zwiedzanie zakładu trwało blisko pół godziny.

O godzinie 8 udał się pan minister do szkoły realnej, gdzie go już dyrektor szkoły i grono profesorskie oczekiwało; po dokładnem zwiedzeniu zakładu i wypytaniu się profesorów o niektóre szczegóły, przeszedł dr. Gautsch do sąsiedniego gimnazjum Franciszka Józefa, w którem również go powitał dyrektor zakładu na czele grona profesorów. Pobyt p. ministra w gimnazjum Franciszka Józefa trwał do godz. 9-tej.

Następnie zwiedził p. minister gimnazjum bernardyńskie, a to nietylko zabudowanie główne lecz także i filje tego zakładu położone przy ulicy Łyczakowskiej. Nader przychylnie przyjął JEkscelencja projekt zbudowania osobnego budynku dla IV gimnazjum i przyobiecał w możliwie krótkim czasie wydać w tej mierze swoję decyzję. Z gimnazjum bernardyńskiego udał się p. minister do gimnazjum II (ruskiego w Domu narodnym), poczem zwiedził szkołę ludową ruską i seminarjum nauczycielskie żeńskie, jako też założoną przy niem wzorową szkółkę froeblowską. Wszędzie przybycia p. ministra oczekiwali przełożeni zakładu wraz z gronem nauczycielskim.

Po godzinie 11 udał się p. minister do muzeum hr. Dzieduszyckiego, gdzie zwiedził bogate zbiory nagromadzone w kilku salach i z wielkiem uznaniem wyrażał się o doborze przedmiotów, jak niemniej o użytku tej instytucji.

Następnie zwiedził p. minister klasztor i kościół OO. Bazyljanów, skąd o godzinie 12 powrócił do gmachu namiestnictwa, gdzie już cały szereg deputacyj, duchowieństwa, arystokracji i urzędników oczekiwało na audjencję u p. ministra.

O godzinie 2 w południe wyjechał p. minister w towarzystwie p. namiestnika, radzcy ministerjalnego dra Rittnera i sekretarza p. Freydenegg-Monzella do Drohowyża celem zwiedzenia zakładu sierót fundacji hr. Skarbka. Powrót nastąpi dziś o piątej po południu, a o siódmej odbędzie się obiad u p. namiestnika. O godzinie 9 odbędzie się wieczór w salonach pp. namiestnikowstwa, na który bardzo wiele osób otrzymało zaproszenie.

Korespondencja od Redakcji. — *WPan J. M. w Jaśniszczach.* Wspomniany komitet odbiera pieniądze i wpisy na akcje w gal. Banku kredytowym. Lwów, ul. Jagiellońska l. 3.

Korespondencja od Administracji. Wielu pp. prenumeratorów nadesłało nam reklamacje, w których żądają nr. 223 z dnia 30 września.

Owóż takiego numeru *Przeglądu*, na którym byłaby data „30 września“, nie było w tym roku, gdyż dnia 29 września było uroczyste święto. Zaś nr. 223 wyszedł wprawdzie 30 września wieczorem lecz nosi datę 1 października i rozesłany został tym wszystkim, którzy prenumeratę odnowili.

Literatura i Sztuka.

* **Nr. 209** *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Wiktor Cherbuliez (z portretem) przez Witolda Janickiego. — W pracowni mistrza, przez Aleksandra Rajchmana. — Nowa ustawa. — Kopciuszek, kilka kartek wyciętych z dziejów polskiej sceny (powieść) napisał Michał Wołowski (ciąg dalszy). — Nasze malarstwo. — Kronika paryska. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, nekrologja, repertoar teatrów warszawskich). — Feljeton „Polna róża“. „Opowiadanie dziwaka“ przez Poczwarkę (dokończenie).

Dodatek nut zawiera: A. Rotoli „Mój sztandar“ (Mia sposa sara la mia baudiera) pieśń śpiewana przez sławnych tenorów Cotogniego i Aramburę.

Rozmaitości.

— **W jaki sposób zostałam artystką.** Wkrótce mają się ukazać u wydawcy Pawła Ollendorfa w Medjolanie i Paryżu jednocześnie „Pamiętniki“ słynnej artystki tragicznej, Adelaidy Ristori. *Figaro* podaje z nich następujący wyjątek zatytułowany: „W jaki sposób, zostałam artystką,“ który przytoczymy w streszczeniu. „Urodziłam się niemal — pisze Ristori, na scenie prowincjonalnego teatrzyku, w którym występowali oboje moi rodzice. Debiutowałam mając... trzy miesiące w sztuce p. t. „Podarek noworoczny“ — której treścią był opór stawiany przez okrutnych rodziców związkowi kochającej się pary. Tem nie mniej jednak para ta łączy się potajemnie, a dla przebłagania gniewu rodzicielskiego, przesyła im w koszu kwiatów... wnuka, jako powinszowanie noworoczne.

Rola ta właśnie przypadła mi w udziale, wywiązałam się z niej jednak w sposób tak niewłaściwy, że musiano mnie wynieść ze sceny wśród homerycznych śmiechów publiczności. Rolę moję objęła natomiast kartonowa lalka i wyznać muszę — wywiązywała się z niej daleko zaszczytniej. Drugi raz debiutowałam mając lat trzy, w dramacie średniowiecznym p. t. „Bianca i Fernando“. Były to smutne dzieje pewnej damy, której mąż poległ w wojnach krzyżowych. Kochała ona pięknego rycerza, lecz przyjaciel męża strzegł honoru nieboszczyka i po różnych prześladowaniach wykradał córeczkę nieszczęśliwej wdowy. Córeczką byłam ja. W chwili jednak, gdy srogi rycerz miał mnie uprowadzać, wpiłam się paznogciami w jego ryżą perukę, szarpiąc ją dopóty, dopóki nie zerwałam mu jej z głowy — co naturalnie obniżyło o wiele efekt dramatyczny. Pomimo tak niefortunnych prób, gdym miała lat pięć kazano mi grać malutką rolę w pewnym wodewilu i tym razem, przyznać muszę, zadaniu temu sprostałam znakomicie. Miałam szalone powodzenie. W owym czasie był zwyczaj w teatrach włoskich, że przy końcu każdego przedstawienia, reżyser odczytywał publiczności program dnia następnego wraz z nazwiskami artystów. Publiczność przyjmowała je oklaskami lub też gwizdaniem. Ilekroć reżyser oznajmiał, że mała Ristori wystąpi w jakiej roli, oklaskom nie było końca. W dziesięciu latach grałam role służących — przynosiłam na tacy listy, co raniło boleśnie moję miłość własną artystki. Nigdy nie kazano mi odbywać tyle prób... chodzenia, poruszania się swobodnie, kłaniania i t. d. W latach dwunastu, dyrektor Moncalvo zamówił mnie do ról dziecinnych, lecz ponieważ byłam nad wiek rozwiniętą, grałam także „naiwne“, a nawet „pierwszej kochanki. W czternastu latach miałam odwagę wystąpić po raz pierwszy w roli tragicznej we „Francesce de Rimini“ Silvia-Pellica. Było to w Novarze. Miałam tak wielkie powodzenie, że zaangażowano mnie do teatru króla sardyńskiego. W trupie królewskiej, występującej przez zimę w Turynie, znajdowały się pierwsze znakomitości włoskie. Miałam początkowo grać „naiwne“, lecz po roku już powierzono mi role sentymentalne, a po trzech latach, t. j. w roku 1840 podpisałam 5-cio-letni kontrakt na role bohaterskie. I oto w jaki sposób stałam się artystką“.

— **Niepoprawny dezerter.** Przed wiedeńskim sądem wojskowym stawał w tych dniach pewien żołnierz, Jan Stronz, oskarżony o czterokrotną ucieczkę z szeregów. — Młynarz z zawodu, pochodzący z porządnej i zamożnej rodziny osiadłej w Czechach, puścił się Stronz w szesnastym roku życia w dłuższą wędrówkę po świecie. W ciągu trzech lat zwiedził niemal każdy kąt Europy, przywożąc za powrotem do domu niewiele pieniędzy, ale za to znajomość dokładną trzech języków: francuskiego, angielskiego i włoskiego. Wraz z czeskim i niemieckim posiadał wówczas pięć języków i... nieprzepartą do nowej włóczęgi po świecie chętkę. Tymczasem trzeba się było stawić do wojska.

Było to w roku 1878. Zaledwie stanął przed komisją, wygłoszono „zdatny“ i dziewiętnastoletniego ślicznego chłopca zrobiono dragonem.

Przywykłemu do swobody młodzieńcowi nie przypadła do smaku ciężka służba wojskowa. — Po paru tygodniach zostawił w koszarach konia i mundur, a sam zniknął. Nie mógł jednak dostać się za granicę; schwytany więc po pewnym czasie, poszedł do więzienia na trzy miesiące.

Po odsiedzeniu tej kary wcielono go napowrót do szeregów. Służył przez kilka miesięcy bez nagany, lubiony powszechnie przez przełożonych, poczem znowu nagle przepadł bez wieści; tym razem wraz z mundurem. Schwytany ponownie, skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia. — Zaledwie później rozpoczął służbę nanowo, gdy uciekł po raz trzeci. Dostał się wówczas na sześć lat do więzienia. Tym sposobem, służąc w wojsku niecały rok, przesiedział w więzieniu ośm lat i trzy miesiące.

Zdawało się, że nareszcie będzie wyleczony ze swej żyłki dezerterskiej, zwłaszcza że gdy opuszczał więzienie, odczytano mu przepisy sądu wojennego, na mocy których za następną, czwartą z kolei ucieczkę, czekała go kara śmierci przez rozstrzelanie. Mimo to, po miesiącu, brakło pewnego razu Stronza przy rannym apelu. Tym razem zamierzał uciec za granicę i w tym celu wystarał się o fałszywy paszport. Ale przed wyjazdem zapragnął odwiedzić starych rodziców i tam go ujęto. Odstawiony do Wiednia, zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem wojennym, w zeszłym tygodniu. Po krótkich rozprawach zapadł jednogłośny wyrok: kara śmierci przez rozstrzelanie. W ostatniej chwili, gdy Stronz gotował się już na śmierć, cesarz Franciszek Józef ułaskawił niepoprawnego dezertera, zamieniając mu tę karę na dziesięć lat ciężkiego więzienia. Aby nie służyć trzy lata w wojsku, dziwny ten człowiek przepędzi 18 lat w więzieniu, najpiękniejsze swe lata! A w roku 1897-ym stanie znowu w szeregach i — prawdopobnie — znowu ucieknie!

— **Skrzypce gliniane.** Według wiadomości zamieszczonej w *Zeitschrift für Instrumentenbau* robiono przed niedawnym czasem próby w Muskau z grą na instrumentach rzniętych, pochodzących z fabryki wyrobów glinianych Rohrmana w Krauschwitz, a miękkie tony wydobywane ze „skrzypiec glinianych“ wprawiały obecnych w najwyższe zdumienie. Fabrykant, powiadają dalej, uważa swe „skrzypce gliniane“ jeszcze za niezupełnie wykończone, ale ma nadzieję doprowadzić je do tej perfekcji, że będą zupełnie podobne do drewnianych a przytem o wiele trwalsze i tańsze.

— **Brodawki.** Nie miła narośl szpecząca niejejednokrotnie najpiękniejsze rączki, bardzo trudno daje się wytępić. Zachwalane anonsami środki przeciwko tej pladze rzadko kiedy przynoszą pożądany skutek. Chcąc się brodawek pozbyć, należy radykalnie usunąć przyczynę ich istnienia, tkwiącą w samym organiźmie. W tym celu zażywa się przez kilka tygodni trzy razy na dzień po łyżeczce niedokwasu węglanu magnezji, oczywiście za poprzedniem zasięgnięciem wskazówek u lekarza. Nadto działać należy na brodawki zewnętrznie, pędzlując je ostrożnie skoncentrowanym kwasem karbolowym.

— **Dar jubileuszowy.** Ks. Bismark otrzymał w dzień swego jubileuszu prezent z Anglji wielce oryginalny i bardzo stosowny. Owóż wniesiono olbrzymią skrzynię. Gdy ją rozbito, ujrzano biurko do pisania, które wszakże nie z drzewa było zrobione, ale z kul działowych. Poszczególne skrytki misternie wydrążono we wnętrzu kul większych. Gdy Bismark dar ten otrzymał — ofiarodawcą pomysłowym był lord Ranelagh — miał zawołać: „Oby zawsze kule działowe tak pokojowe miały przeznaczenie.“

— **Wyschłe jezioro.** Z Bukaresztu donoszą, iż słone jezioro, znajdujące się pod Braiłą, zupełnie wyschło. Dla okolicy jest to niepowetowaną stratą, albowiem stacja kąpielowa Cacul Sarat nad temże jeziorem położona, odwiedzoną była corocznie przez tysiące gości. Zjawisko podobne miało już miejsce w lecie r. 1872. Rząd wysłał komisję fachową dla zbadania przyczyn togo zjawiska, którego nie można wyłącznie przypisać suszy jaka podc as tegorocznego lata panowała.

— **Niezwykła spowiedź.** W zachodniej Kanadzie w Rindfrew osiedlonych jest do 200 rodzin polskich, które wszakże dotąd jeszcze nie mają własnego księdza. Spowiedzi słucha ich tedy kapłan miejscowy przy pomocy tłómacza lub tłómaczki.

Ksiądz trzyma spowiadającego się za rękę, podczas gdy tłómacz zadaje pytania z rachunku sumienia. Jeżeli penitent przyznaje się do grzechu, ściska księdza za rękę, a tłómacz oczywiście tego znaku porozumienia dostrzedz nie może.

— **Następca tronu greckiego,** książę Sparty będzie w przyszłym kursie uczyć się prawa na uniwersytecie lipskim. Król grecki dał polecenie, ażeby dla jego syna znaleziono pomieszczenie u którego z profesorów, wszakże pod zastrzeżeniem, iżby w domu nie było córek dorosłych. Warunek ten atoli natrafia na trudności; w Lipsku każdy z profesorów ma dorosłe córki...

— **Butelki papierowe.** Jeżeli skrzypce drewniane zastąpione zostały glinianemi, to dziwić się nie można, jeżeli szkło do butelek zastąpić chcą papierem. W gazecie *Export* czytamy: przemysł szklany, a specjalnie ta jego gałąź, która wyłącznie dotyczy wyrobu butelek szklanych, napotyka na konkurencję przez zastosowanie nowego wynalazku, miano wicie wyrobu butelek z papieru. W Londynie, jak słychać, ostatniemi dniami zawiązało się Towarzystwo z kapitałem 120.000 funtów sterlingów, które ma na celu uzyskanie od rządu angielskiego patentu na wyrób butelek papierowych i założenie fabryki na wielką skalę do wyrabiania tychże butelek. Te butelki papierowe, których model dla uzyskania patentu został sporządzony, mogą, zwłaszcza w dalekich transportach płynów, z wielką być użyte korzyścią.

— **Amerykańska podróż poślubna.** Oryginalności pomysłów trudno zaprzeczyć Amerykanom. Oto donoszą dzienniki Amsterdamu: „W tych dniach przybyła tam młoda para małżonków, która znajduje się w podróży od 26 maja, a większą część drogi przebyła na welocypedzie dwuosobowym (*tandem*). Mr. Harold Lewis, członek klubu cyklistów w Filadelfji, ożeniwszy się wyruszył z żoną w podróż poślubną do Europy. Na statku „Etrurja“ przyjechali młodzi małżonkowie z Nowego Jorku do Liwerpoolu, a stąd do Coventry, gdzie kupili sobie *tandem*. Na welocypedzie tym odbyli drogę z Coventry do Londynu, do Salisbury i do Newhaven, gdzie wsiedli znów na statek, idący do Dieppe. Stąd znów na tandemie przejechali przez Rouen, Paryż, Genewę, Thim, Interlaken, Lucernę i przez St. Gotard do Medjolanu, a stamtąd przez wąwóz Splügen do Konstancji, wzdłuż Renu do Kolonji, Arnheim, Zulfen, Deventer, Stavoren itd., aż do Amsterdamu. W 36 dni młode małżeństwo przejechało na welocypedzie 3416 kilometrów. Z Amsterdamu jadą jeszcze tym samym sposobem do Roterdamu, Antwerpji, Brukselli i Calais, gdzie znową wsiędą na okręt.

— **Podróż** hiszpańskiej królowej-regentki po prowincjach biskajskich, znanych z przychylności dla karlistów, była jednym pochodem tryumfalnym. — Królowa zapytana w Bilbao, jak znalazła kraj, odparła „Na kolanach“. — W istocie wieśniacy biskajscy, nie wiedząc jak okazać królowej swe uwielbienie, uklękli wzdłuż toru kolejowego w chwili nadejścia pociągu wiozącego królowę. Zachwyt jednak ludności nie znał już granic, gdy monarchini w biskajskim stroju narodowym wzięła udział w grze w piłkę, która jest miejscową zabawą ludową.

— **Z życia słonia.** W Rugby w Anglji, wyrwał się z cyrku słoń i wszedł do blisko położonego czyjegoś mieszkania. Tu otworzył szafę kuchenną i zjadł wieniec cebuli, mnogą ilość śliwek, wielki kawał mięsa, głowę cukru i kilka ciast. Potem przystąpił do okna i pochłonął wszystkie rośliny w wazonach osadzone. Nareszcie zaczął oglądać drobne naczynia i starannie je porozkładał na sofie, co mu osobliwsze sprawiało zadowolnienie. Dwie godziny trwała ta wizyta słonia.

— **Oryginalna kradzież.** Na jarmarku w Łęcznej skradziono starozakonnym 6000 krymek czyli jarmurek żydowskich. — Ciekawa rzecz, gdzie złodzieje spieniężą ten towar.

Część ekonomiczna.

= **Z targu zbożowego we Lwowie.** Od paru dni usposobienie targów się polepsza, głównie zaś targi francuskie dają lepsze ceny. A ponieważ skończyły się święta żydowskie, więc należy mieć nadzieję, że i u nas pójdą ceny zboża w górę.

Wiedeń 4 października.

(Z) Gdy podróż Crispiego do Friedrichsruhe należy już do przeszłości, więc spekulacja przestała się nią zajmować i tem samem wolną była dziś od wszelakich wpływów politycznych. Natomiast dwa inne czynniki kierowały tendencją targu. Jednym z nich jest pogorszenie stosunków pieniężnych, które pomimo, iż ultimo już przeszedł tak w tutejszym jak i niemieckim wykazie bankowym wyraźnie się uwydatnia. Także przy dzisiejszej prolongacji skąpo było gotówki a zakład kredytowy podwyższył report z $4^1/_2$ na $4^3/_4$ procent i prolongował zapadłe pozycje tylko na 14 dni.

Drugim czynnikiem niezbyt korzystnej natury są wykazy tygodniowe kolei południowej, Karola Ludwika i państwowych, które mniej pomyślne dały rezultaty niż się spodziewano.

Wpływ takiego stanu rzeczy objawił się w obfitszej realizacji głównie w skutek zleceń z Berlina albowiem spekulacja miejscowa już w ostatnich dniach pozbyła się była dostatecznej liczby papierów tej kategorji.

W innych działach nie zdarzyło się nic na szczególniejszą zasługującego uwagę.

Notowano:

Kredyty austr. —·—, kredyty węgierskie —·—, uniony 98·20, anglobanki 111·50, laenderbanki 225·—, bankvereiny 92·25, ludwiki 217·50, czerniowieckie 223·50, renta wspólna 81·25, srebrna 82·65, złota austrjacka 112·25, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·50, papierowa 5% 86·70, ruble $1·11^1/_4$.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 4 październ.— Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny, a mianowicie: ciężkich, średniociężkich i lekkich węgierskich 3974, tudzież warchlaków galicyjskich 4898; razem 8872 sztuk.

Płacono za węgierskie ciężkie po 38·5 do 40, za średniociężkie po 37 do 38, za lekkie po 34 do 36, tudzież za warchlaki galicyjskie po 31 do 39 ct. za kilogram żywej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Zjazd obywateli z Galicji, zwołany przez Komitet, który podjął agitację w celu poparcia Banku ziemskiego w Poznaniu, obraduje dziś w gmachu Banku kredytowego od godz. 11 w południe. Przewodniczący ks. Adam Sapieha, obecni: ks. Jerzy Czartoryski, Artur hr. Potocki — członkowie komitetu: St. Żółtowski, członek Rady nadzorczej Banku ziemskiego, dalej: Vivien, hr. Lubieński, Leon Sapieha, St. Tarnowski (młodszy) hr. Szeptycki, dr. Józef Balicki, Stan. Brykczyński, Józef Borowski, Włod. Gniewosz, Stefan Zamoyski, dr. Czajkowski z Przemyśla, Śmiałowski, br. Kapri, hr. Cetner, dr. Włodz. Kozłowski, dr. Wrotnowski, dr. Roiński, dr. Zgórski i inni.

Dyskusja, mająca po większej części charakter poufny, była bardzo ożywiona i trwa jeszcze dotąd. (Godz. 1 m. 45).

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 5 października. Wskutek rekwizycji sądu krajowego zostali uwięzieni starsi kontrolorowie Prochazka i Leitner oraz Lehner, taksator tutejszego głównego urzędu cłowego.

Londyn 5 października. Biuro Reutera donosi z Tamatave pod d. 21 września: Pomiędzy rządem Madagaskaru a francuskim ministrem rezydentem istnieją naprężone stosunki.

Minister rezydent kazał zdjąć flagę francuską i opuścił Tananarivo. Madagaskarski minister spraw zewnętrznych został wygnany.

Wrocław 5 października. W Zabrzu, w kopalni Gwidona, zostało wczoraj 20 osób zasypanych. Dotychczas wydobyto jednego ciężko rannego.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 6 października. Król grecki odwiedził wczoraj hr. Kalnoky'ego.

Ateny 6 października. Trzęsienie ziemi trwa nieustannie w całej Grecji i zrządziło ogromne szkody w prowincji koryntskiej.

Madryt 6 października. Rozeszła się pogłoska że sułtan Marokkański został otruty z powodu prywatnej zemsty.

Berlin 6 października. Izba karna sądu krajowego skazała asystenta kolejowego Arnolda, który przez zaniedbanie należytych środków ostrożności spowodował smutną katastrofę pod Wansee (19 czerwca — p. r.) na jeden rok więzienia.

Wiedeń 6 października. *Wiener Ztg.* donosi: Najj. Pan mianował pryw. docenta dr. Łazarskiego nadzwyczajnym profesorem geometrji wykreślnej w politechnice lwowskiej.

Dublin 6 października. Rada miejska uchwaliła wczoraj rezolucję, wedle której ma lordmajor na dzisiejszej rozprawie w procesie wytoczonym jemu i O'Brienowi pojawić się w stroju urzędowym, w towarzystwie aldermana i urzędników miejskich, także w strojach urzędowych.

Londyn 6 października. Wedle depesz Biura Reutera nadeszłych z Cooktownu d. 5 bm. przybył tam niemiecki krzyżowiec „Adler“, wioząc na pokładzie króla Malietoę. Malietoę przeprowadzono na okręt „Albatros“, który jak głoszą, udaje się do Gwiney.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 października.

Hotel Angielski: Pp. J. Małecki z Lackiego. K. Kwieciński z Jadwirzyna. A. Szymanowski z Trościańca. J. Proskurnicki z Łopatyna. E. Petrowicz z Oporca.

Z zbożowych targów

6 października	Lwów	Tarnopol	[illegible]	Jarosław
Pszenica	6 10 6 60	6.— 6 50	6 —— 6 40	6 25 6 85
Żyto	4 10 4 50	4.—— 4 40	3 90 4 30	4.15 - 4 60
Jęczmień	4 ——6 —	4.—— 5 75	4 ——5.50	4 —— 6 45
Owies	3 40 –4.—	3 40 - 3.9[illegible]	3.50-- 4.—	3 65--4 ·
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3.85 – 4 40	3.50 – 4.50	4.——4 75
Rzepak	9.– 10.–	9 — 9.60	9.— 9 50	9.— 10 -
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	35. – –45	30.42 42 —	22 – 40	35.—46 —
Konic. biała.	———	40.—48.–	37.– 50. -	40 –55–
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50. **Wiedeń** 6 październ. Pszenica od 7 30 do —·—. Żyto od 5·90 do ·— Okowita 25 50 — do —·—. **Berlin** 6 październ. Pszenica 149 50 do 159 75 Żyto 109.75 do 119 50 Okowita 96 50 do 100.—. **Peszt** 6 październ. Pszenica 6 81·— do — Żyto 5.30 do —·— Okowita 26 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 6 październ. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·10 Renta wspólna srebrna 82 35 Renta 4% złota 112..25 Renta 5% papierowa 96.20 Akcje banku austro-węgierskiego 879.— Akcje austrjackie kredytowe 282.50. Funty szterlingi 125·60. Napoleondory 09·93 —. Marki niemieckie $61.42^1/_4$

Lwów. Z Izby handlowej, 6 października 1887.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216 50	220 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	227 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ $4^1/_2$ „	98 75	99 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	50 —	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	44 —	47 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	31 —	34 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·89	5 99
Napoleondor	9·88	09·98
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1 10^1/_4$	$1·12^1/_4$
100 marek niemieckich	61.3[illegible]	61.90

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej wody
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Ze Stryja-Ławocznego przychodzi pociąg osobowy o godz 8 m 39, o godz. 4 m. 15 i o godz. 1 m. 15.

Ze Stanisławowa-Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 9 m 43 i o godz. 3 m. 10.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Stryja-Ławocznego pociąg osobowy o godz. 6 m. 10, o godz. 11 m. 27 i o godz. 7 m. 44.

Do Stanisławowa-Husiatyna odchodzi pociąg osobowy o godz 6.— i o godz. 12 m. 02.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

84)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Gdy jednak bystre jego ucho pochwyciło odgłos znajomych sobie kroków, odwrócił szybko głowę.

— Rolandzie! och Rolandzie, zabierz mnie stąd z sobą! — prosił, wyciagając doń błagalnie ręce. — Doktor pozwala mi już szpital, to czarne miejsce niedoli, opuścić bezpiecznie; chodzi więc tylko o to, czy Helenka zechce się takiego podjąć ciężaru... czuję jednak, że jednostajność, że monotonja zabić mnie może.

— A że cię tracić nie mamy ochoty, trzeba więc przyjacielu myśleć o ratunku. Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli życzenie swoje wypowiesz sam mej pani i bogdance.

— Alboż żona twoja jest tutaj?

— Przyjechała konno wraz z Verą i są teraz obie pod opieką starego Michała przed gmachem szpitalnym — objaśnił Trevanion, przyglądając mu się bacznie. — Może zechcesz widzieć się z niemi?... Przybędą natychmiast, czekam tylko na pozwolenie przyprowadzenia ich tutaj.

St. Mar milczał przez chwilę. Spotkanie musiało nadejść z czasem, czuł to dobrze; nie ufając zaś siłom własnym, wolał aby się odbyło przy świadkach. Zobaczywszy ją sam na sam, nie wiedziałby nawet, jaką ma przyjąć postawę; stokroć więc lepiej tu... w ponurem otoczeniu szpitala, wobec osób trzecich, których obecność każe mu nałożyć mimowolnie hamulec na słowa swe i wejrzenia.

Odparł też spokojnie:

— Miło mi będzie widzieć panie, jeżeli tylko przyjść zechcą.

Zaledwie jednak Roland zniknął za progiem, białe ręce chorego zacisnęły się kurczowo, delikatne usta zacięły się pod wrażeniem bólu wewnętrznego. A jednak w chwili nawet, gdy lękał się tak bardzo tej próby moralnej, ciężkiej dla sił starganych: jakże serce biło mu gwałtownie na myśl, że za chwilę posłyszy głos, który był najrozkoszniejszą dla ucha jego harmonją; że ujrzy postać świetlaną, droższą mu nad wszystkie, bo więcej nad świat cały ukochaną; że dotknie się ręki, która nigdy może nie będzie do niego należeć.

Szczęściem też może było dla obojga, że wrażliwa i żywa jak iskra pani Trevanion, wyprzedziwszy Verę o kilka kroków, pierwsza podbiegła do łóżka chorego, zwracając pełnem wylania głośnem powitaniem główną uwagę jego na siebie. Jeżeli jednak wyrazy „Droga Helenko, cóżto za dowód dobroci z twej strony!“ skierowane były do żony przyjaciela, za to płomień zapalony nagle w oczach czarnych, błyskawica potężnego uczucia zajaśniała jedynie na widok wysmukłej dziewczęcej postaci, która w obcisłej amazonce z ciemnego sukna i męzkim kapeluszu z dużem białem piórem stokroć mu się piękniejszą niż dawniej zdawała; strój ten bowiem uwydatniał postać jej pełną majestatycznego wdzięku i jakby do korony stworzoną.

Ile Vera potrzebowała również panowania nad sobą, o tem sama tylko wiedziała; ręka jej wszakże spokojnie spoczęła w dłoni chorego, który objąwszy ją nerwowym gorącym uściskiem, wypuścił tak szybko, jak gdyby go paliła delikatnem swem dotknięciem.

— Jakże bladą i mizerną jesteś moje dziecię, — wyrzekł smutnie, — a wszystko z mojej winy, a raczej z mojej przyczyny, bom, Bóg świadkiem, przewidzieć tego nie mógł. Powiedz mi jednak Rolandzie, czyście wy potracili głowy, żeby jej też nazajutrz już grać pozwolić? Nie chciałem uwierzyć nawet, gdy mi Hawksley opowiadał wczoraj o tem nieludzkiem przedstawieniu.

Rumieniec gniewu i zakłopotania oblał piękne rysy miss Cassilis.

— Cóż za nieznośny gaduła ze starego Hawk'a, — zauważyła z uśmiechem, — zapomina, że nie wolno opowiadać co się dzieje w szkole. Zresztą nie jego to wina; ja sama grać się uparłam, nie chciałam bowiem usuwać się od spełnienia obowiązku.

— Gdy kota nie ma, myszy tańcują, — wtrąciła Helenka żywo. — Co prawda zaś, ty jeden Auguście umiesz wpływ nad nią utrzymać, to też czem prędzej wyzdrowiejesz i do dawnych praw powrócisz, tem lepiej dla was obojga. Nieprawdaż Rolandzie?

— Święta racja żoneczko. Sądzę też, iż najsłuszniej uczynimy, zabierając go stąd rychło. Pod twoją i Very opieką, powinien daleko prędzej przyjść do siebie.

— Och, Vero! Dopieroż to będziem nad nim przewodzić i tyranizować biedaka.

— Ha, cóż robić! Ucieszcie się moje dzieci i kujcie żelazo póki gorące, kujcie tem więcej, iż młotek mógłby wkrótce przeciw wam się zwrócić, — żartował St. Mar. — Trzeba, jak mówi lud, zbierać siano gdy pogoda sprzyja. Teraz jednak powiedzcie mi, co się dzieje z biedną Alicją; dziś dopiero dowiedziałem się z *Times'a* o wszystkiem co ją spotkało.

Głos St. Mar'a zaczynał słabnąć już, tracąc chwilową dźwięczność; przymus jaki sobie zadawał i natężenie woli, wyczerpały mały jeszcze sił zapas. Miss Cassilis spostrzegła to pierwsza.

— Twoja protegowana jest u nas, dowiesz się jednak wszystkich szczegółów pojutrze, bo dziś jesteś zmęczony, a przytem gardemalade nadchodzi i nie pozwoli nam zapewne gawędzić dłużej.

Dozorczyni ukazała się w rzeczy samej, spiesząc ze zwykłym swym ujmującym uśmiechem zawiadomić państwa, iż mr. St. Mar, może według orzeczenia ordynującego doktora zostać przeniesiony jutro o trzeciej ze szpitala, z warunkiem jednak, iż lekarz będzie go sam konwojował, aby w razie jakiegokolwiek wypadku, była natychmiast pomoc pod ręką.

Projekt został z radością przyjęty i Trevanion'owie pożegnali ulubieńca swego i przyjaciela, ciesząc się myślą, iż będą go mogli nazajutrz u siebie powitać. Vera tylko nie wyrzekła ani słowa, uścisk jednak paluszków jej, miał w sobie coś tak miękkiego, iż St. Mar długo jeszcze czuł go na swej dłoni; zdawało się, że dotknięcie to jak subtelna woń wytwornych kwiatów, pozostawiło cząstkę swej istoty u wezgłowia chorego, chcąc mu osłodzić długie godziny samotności.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Dochodzący zaledwo do pełnego rozwoju życia, dosięgający lat, które nazywają kwiatem męzkiego wieku, Augustyn St. Mar obdarzony był tak zdrowym organizmem, takim zasobem sił fizycznych, zahartowanych w trudach i w pracy, iż nic dziwnego, że szybkość, z jaką przychodził do siebie, wprawiała w zdumienie zarówno przyjaciół jego, jak lekarzy. Rana była głęboka i niebezpieczna, na razie śmiertelna prawie, z chwilą jednak gdy skutki nadmiernego upływu krwi zagodzono, wyzdrowieniu nic już nie stało na przeszkodzie, cięcie bowiem, jakkolwiek głębokie, lecz ostrem bardzo zadane narzędziem, goiło się szybko, nie przedstawiając takich trudności chirurgicznych, jakich przyczyną staje się niejednokrotnie kula w ciele utkwiona.

St. Mar. odzyskujący stopniowo niepohamowany swój humor i satyryczną werwę, pośmiewał się z tego niejednokrotnie:

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)